

ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · marzec 2026 · nie na sprzedaż




Christian Aid
MINISTRIES

W TYM NUMERZE: Wybrani Boży · Pomaganie ludziom z problemami emocjonalnymi · Czas dla naszych dzieci
Nie spalicie naszych dusz · Zaprzęgnij pokorę do pracy dla siebie · Góra bałaganu · Dwóch ciekawskich chłopców



Spis TREŚCI

Słowo od redakcji

Wybrani Boży	3
--------------------	---

Nauczanie

Zachłanność	5
Uspokojenie	6
Pomaganie ludziom z problemami emocjonalnymi	7
„Mój” Ojciec, który jesteś w niebie	9

Dla rodziców

Arka bezpieczeństwa	10
Właściwa modlitwa rodzinna	12
Czas dla naszych dzieci	14

Część historyczna

Nie spalicie naszych dusz	15
Kasjan	16
Betel	17
Hebron	18

Część praktyczna

Zaprzągnij pokorę do pracy dla siebie	19
---	----

Dla młodzieży

Życiowa nieustępliwość	22
Góra bałaganu	23
Co Biblia mówi o wyznawaniu grzechów?	26

Kącik dla dzieci

Dwóch ciekawskich chłopców	27
Jaś uczy się z przypowieści Jezusa	29

Fragment książki

Co widział niewidomy (część piąta)	30
--	----

Poezja

Hosanna Chrystusowi	35
---------------------------	----

Werset miesiąca

Ewangelia Mateusza 6,33	35
-------------------------------	----

Ostatnia strona

Strzeż się złego towarzystwa	36
------------------------------------	----

Wydawca:

Christian Aid Ministries
P.O. Box 360
Berlin, OH 44610 USA

Wydawane w Polsce przez:

Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna
ul. Kazikowskiego 25
05–300 Mińsk Mazowiecki
redakcja@ziarnoprawy.pl

Komitet rewizyjny:

Ernest Hochstetler | Johnny Miller
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

Redaktor naczelny:

Alvin Mast

Zastępca redaktora naczelnego:

James K. Nolt

Przekład na język polski:

Krzysztof Dubis | Szymon Matusiak (poezja)

Skład komputerowy:

Kristi Yoder | Paweł Szczepanik

Korektorzy:

Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

Sekretariat:

Irene Martin

Zdjęcie na okładce:

Adobe Stock

Czasopismo jest bezpłatne.

Dobrowolne ofiary można wpłacić na nasze konto:

Fundacja „Dziedzictwo”

ING Bank Śląski nr:

91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2026 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody Christian Aid Ministries z wyjątkiem krótkich cytatów w recenzjach lub artykułach. Wszelkie prawa zastrzeżone.
www.christianaidministries.org



Skosztujcie i zobaczcie, jak dobry jest PAN: Błogosławiony człowiek, który mu ufa. Psalm 34,8

Wybrani Boży

—Alvin Mast

„Piotr, apostoł Jezusa Chrystusa, do wychodźców rozproszonych w Poncie, Galacji, Kapadocji, Azji i Bitynii; wybranych według uprzedniej wiedzy Boga Ojca, przez uświęcenie Ducha dla posłuszeństwa i pokropienia krwią Jezusa Chrystusa. Łaska i pokój niech się wam pomnożą” (1 Piotra 1,1-2).

Piotr zaczyna swój list, zwracając się w drugim wersecie do wybranych. Paweł podobnie rozpoczyna List do Rzymian: „Wszystkim, którzy jesteście w Rzymie, umiłowanym Boga, powołanym świętym: Łaska wam i pokój od Boga, naszego Ojca, i Pana Jezusa Chrystusa” (Rz 1,7).

Zamiast nazwać tych braci wybranymi, Paweł zwraca się do nich jako do „umiłowanych Boga, powołanych świętych”. Dowiadujemy się stąd, że ludzie Boży, czyli umiłowani Boga nazywani świętymi – są wybranymi. Teraz dowiemy się, co to znaczy.

Jezus powiedział, że Królestwo Boże jest podobne do gospodarza, który wynajął ludzi do pracy w swojej winnicy (Ew. Mateusza, rozdz. 20). Postanowił, że zapłaci każdemu tyle samo bez względu na to, czy spędzi w pracy cały dzień czy jedną godzinę. Ci, którzy pracowali przez cały dzień, byli niezadowoleni, ponieważ dostali taką samą dniówkę jak ci najęci wieczorem. Jezus powiedział: „Tak to ostatni będą pierwszymi, a pierwsi

ostatnimi. Wielu bowiem jest wezwanych, ale mało wybranych”.

Widzimy stąd, że wielu zostało wezwanych do Królestwa Bożego, ale tylko niewielu zdecydowało się zapłacić cenę. Droga do Królestwa wiedzie przez wiarę i pobożny smutek prowadzący do nawrócenia. „A Duch i oblubienica mówią: Przyjdź! A kto słyszy, niech powie: Przyjdź! A kto pragnie, niech przyjdzie, a kto chce, niech darmo weźmie wodę życia” (Obj 22,17). „I ja wam mówię: Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie, pukajcie, a będzie wam otworzone” (Łk 11,9).

Wybranymi są ci, którzy odwrócili się od swoich grzechów i żyją w sposób godny świętych jako umiłowani Boży. To oni zareagowali, okazali skruchę i znaleźli ukojenie w Chrystusie. Biblia nigdzie nie opisuje świętych jako żyjących w grzechu albo wybranych, którzy są bezbożnikami. Warto pamiętać, że wybranymi są ludzie narodzeni na nowo, którzy weszli do Królestwa Bożego.

„Tych, których Bóg wcześniej znał, przeznaczył do tego, żeby zostali przemienieni na obraz Jego Syna (...)” (Rz 8,29). Bóg ma plan dla wszystkich, którzy odpowiedzieli na wezwanie Ducha Świętego. Oznacza to, że ci, którzy uwierzyli i się nawrócili, dzielą to samo powołanie – polegające na przemianianiu się na obraz Jezusa. Podobnie jak

każdy wchodzi do Królestwa tą samą drogą, tak samo wszystkich, którzy weszli, obowiązuje ten sam standard świętości.

Dzieje Apostolskie stanowią zapis życia i wiary wczesnego Kościoła. Są również relacją opisującą to, jak wierzący zachęcali się wzajemnie i czego od siebie nawzajem oczekiwali. Znajdujemy w nich doktryny, napomnienia i wskazówki. Pokazują nam również, jak wczesny Kościół stosował w praktyce nauczanie Jezusa. „Lecz jak ten, który was powołał, jest święty, tak i wy bądźcie świętymi we wszelkim waszym postępowaniu; gdyż jest napisane: Świętymi bądźcie, bo ja jestem święty” (1 P 15-16).

Prawdziwy lud Boży poważnie podchodzi do chodzenia z Bogiem. „Dlatego zachowujcie czujność oraz trzeźwość umysłu. Całą zaś waszą nadzieję złoście w Bożej łasce – w dniu powrotu Jezusa Chrystusa doświadczycie jej bowiem w całej pełni!” (1 P 1,13 Słowo Życia). To jest normalne zachowanie poważnego chrześcijanina. Znamy smutki i cierpienia życia w grzechu, ale okazaliśmy skruchę. Zakosztowaliśmy również daru Bożego i jesteśmy uczestnikami Ducha Świętego. Zakosztowaliśmy Słowa Bożego i wiemy, że On jest łaskawy.

Prawda Pisma Świętego wzywa nas do okazania skruchy – zawsze tak było i zawsze tak będzie. Jan Chrzciciel i Jezus głosili konieczność nawrócenia, które jest wyrazem szczerego żalu i skruchy. Jedynie po nawróceniu można zostać świętym. I nie chodzi tylko o terminologię; chodzi o życie w świętości. Święci są zwykłymi chrześcijanami, którzy zostali odkupieni. Rozkoszują się Panem i żyją w oddzieleniu od świata.

Wybrany kocha Boga i przestrzega Jego przykazań. Nie robi tego ze strachu. Dla wybranego służenie Bogu nie jest ciężarem nie do uniesienia, lecz rozkoszą i sposobem okazywania Mu miłości. Jest jej wyrazem. Nawet jeśli świat szydzi z naszej wiary i miłości do Boga, mimo wszystko pozostajemy niewzruszeni. „Stawiam PANA zawsze przed oczami; skoro on jest po mojej prawicy, nie zachwieję się”

(Ps 16,8). Składamy nasze ciała jako żywą ofiarę, świętą i miłą Bogu (Rz 12,1).

Wszyscy zostaliśmy wezwani do nowego narodzenia – zatem jesteśmy wezwani, żeby być wybranymi Boga. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że dał swego jednorodzonego Syna, aby każdy, kto w niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Bo Bóg nie posłał swego Syna na świat, aby potępił świat, lecz aby świat był przez niego zbawiony” (J 3,16-17). Kiedy odpowiadamy na to wezwanie, wtedy okazujemy, że jesteśmy wybranymi, umiłowanymi Boga, i zostajemy powołani do świętości.

Nie powinniśmy porównywać się ze sobą nawzajem: „Mówią bowiem: Listy ważkie są i mocne, ale gdy się zjawia osobiście, jest słaby, a jego mowa godna pogardy. Kto tak sądzi, niech wie, że jakimi jesteśmy w słowach listów, będąc nieobecni, takimi też będziemy w czynie, gdy będziemy obecni. Nie śmiemy bowiem zaliczać siebie do niektórych ani porównywać się z niektórymi, którzy polecają sami siebie. Nie mają bowiem rozumu, gdyż mierzą się własną miarą i porównują się sami ze sobą” (2 Kor 10,12).

Nie patrzmy na to, jak żyją inni, i nie oceniamy, czy prowadzimy lepsze życie i czy jesteśmy sprawiedliwsi. Bóg jest sędzią, który widzi serca i osądzi sprawiedliwie. Gdy Piotr zapytał o ucznia, którego Jezus miłował, On odpowiedział: „Co tobie do tego? Ty pójdz za mną” (J 21,22b). Dobrze jest napominać tych, którzy nie żyją sprawiedliwie, lecz musimy uważać, żeby chlubić się w Panu, a nie w tym, co robimy (2 Kor 10,17). Musimy się skupić na Jezusie.

Wybrani cierpliwie czekają na powtórne przyjście Chrystusa. A czekając, rozkoszują się Bożą obecnością. Radujemy się w Chrystusie, chodząc z Nim, i czekamy, aż On się pojawi, żebyśmy byli jak On i zobaczyli Go takim, jakim jest.

NAUCZANIE



Lecz wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do swej cudownej światłości. 1 List Piotra 2,9

ZACHŁANNOŚĆ

—M. G. D.

„Nakłoń moje serce do twoich świadectw, a nie do chciwości” (Ps 119,36).

Psalmista modlił się tymi słowami ze świadomością takiej potrzeby, ponieważ chciwość jest naturalną tendencją ludzkiego serca. Dlatego też upadłe skłonności naszej natury muszą być poddane mocy Ducha Świętego, by On mógł je zmieniać i uświęcać. Kiedy serce jest nakierowane na Jego głos, wówczas poszukujemy mądrości Bożych świadectw i chcemy wypełnić swoje powołanie: prowadzić życie pełne cnoty i Bożej chwały. „Jako że jego Boska moc obdarzyła nas wszystkim, co potrzebne do życia i pobożności, przez poznanie tego, który nas powołał do chwały i cnoty” (2 P 1,3).

Poznanie Boga odgrywa zasadnicze znaczenie w kwestii utrzymania wiary, zaś cnota [czystość moralna – przyp. red.] jest ważna w zachowaniu dobrego sumienia. Jeśli – będąc uczniami Pana – wiemy, w co wierzymy, i żyjemy zgodnie z tym, to żaden człowiek nie może nas słusznie potępić. Prowadząc takie życie, możemy uciec przed zepsuciem obecnym w tym świecie w postaci pożądlivosti i zachłanności.

Zachłanność to przywara, która napędza niepowsściągliwe postawy i zachowania oraz zwiedzenie i lubieżność. Jakież kontrast istnieje pomiędzy człowiekiem skłaniającym się ku Bożym świadectwom a synami przekleństwa, którzy „mają serce wyćwiczone w chciwości” (2 P 2,14).

Jednym z przejawów zachłanności jest chciwość, czyli nadmierne pragnienie bogactwa. „A ci, którzy chcą być bogaci, wpadają w pokusy i w sidła oraz w wiele głupich i szkodliwych pożądlivosti, które pogrążają ludzi w zgubie i zatraceniu” (1 Tm 6,9).

Przypadek Achana ilustruje to bardzo trafnie. Achan wyznał: „Gdy zobaczyłem wśród łupów piękny płaszcz babiloński, dwieście syklów srebra i pręt złota ważący pięćdziesiąt syklów, pożałowałem ich i wziąłem je. Oto są one zakopane w ziemi, w środku mego namiotu, a srebro

pod nimi” (Joz 7,21). Sidła chciwości go pochwyciły, stając się zbyt wielką pokusą dla jego zachłannego serca, pomimo przykazania, aby nie brać rzeczy przeklętych. Jego grzeszne i złe pożądlivosti stały się ruiną dla niego i jego rodziny. Nigdy nie znamy skali zniszczenia, jaką wywołają czyny wynikające z chciwości.

„Nie pokładajcie ufności w ucisku ani nie łudźcie się grabieżą; jeśli przybędzie wam bogactw, nie przywiązujcie do nich serca” (Ps 62,10). Spójrzmy na kolejny przykład w postaci bogatego młodzieńca, który znajduje się w Ewangeliach: Mateusza 19,16-22, Marka 10,17-22 oraz Łukasza 18,18-23. Te fragmenty dają nam pewną perspektywę dotyczącą tego młodego człowieka. Był szczery w tym, że przyszedł do Pana. Chociaż był władcą, pozostał jednak pokorny, bo ukląkł przed Jezusem i uczcił Go, nazywając „Dobrym Nauczycielem”. Pytając Jezusa, co musi zrobić, aby otrzymać życie wieczne, uznał, że Jezus naprawdę jest godnym nauczycielem. To, że Jezus odpowiedział mu: „Znasz przykazania”, świadczy, że młodzieniec najwyraźniej miał tę wiedzę i był szczery w zachowywaniu Prawa od młodości.

Gdyby tego rodzaju młody człowiek znajdował się pośród wierzących obecnie, moglibyśmy pomyśleć, że jest przykładowym chrześcijaninem. Ale Jezus, który przenikał ludzkie zamysły serca, wiedział, że nadmierne przywiązanie tego młodzieńca do bogactw oddzielało go od dobrodziejstw, które oczekiwały na niego w niebie. Jak mógłby wejść do nieba z zachłannym sercem, które było uwięzione na ziemi? Czy jego ziemski zysk nie trzymał go z dala od życia wiecznego?

Z pewnością „pobożność jest wielkim zyskiem, jeżeli jest połączona z poprzestawianiem na małym” (1 Tm 6,6 BW). Jezus powiedział do tego młodzieńca: „Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź, weź krzyż i chodź za mną”. „Lecz on zmartwił się z powodu

tych słów i odszedł smutny, miał bowiem wiele dóbr” (Mk 10,22). Jezus wiedział, że jeśli ten młodzieniec będzie w stanie spojrzeć dalej niż utrata swoich ziemskich dóbr, zdoła wtedy nastawić się na wieczny zysk. Czy jego doczesne dobra mogły dawać mu radość po tym, jak odrzucił ofertę wiecznych skarbów? Czy perspektywa składania bogactw w niebie nie mogła odwrócić serca tego człowieka od zachłanności i skierować go ku łasce?

Aby odwrócić się od chciwości, człowiek musi okazać skruchę, zwrócić się do Boga i wydawać owoce godne nawrócenia (Łk 3,8). Faryzeusze w czasach Jezusa nie byli skłonni do nawrócenia i wiary w Jezusa, więc ich serca były raczej podobne do tych opisanych w 2 Liście Piotra 2:14: „(...) zwabiają dusze niestałe. Serce mają wyćwiczone w chciwości, synowie przekleństwa”. Faryzeusze postrzegali siebie jako odbiorców Bożych obietnic dziedzicznych poprzez Abrahama i uważali się za ludzi o wyższym poziomie pobożności, co miało ich odróżniać od zwykłych ludzi. Wzbraniali się przyjść do Jezusa, ponieważ nie chcieli wyrzec się swojej własnej sprawiedliwości. Ich zachłanne serca pragnęły pochwały ludzi. Jezus ostrzega: „Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie obfitsza niż uczonych w Piśmie i faryzeuszy, żadnym sposobem nie wejdziesz do królestwa niebieskiego” (Mt 5,20). Prawdziwych bogactw nie otrzymują ci, którzy pragną ziemskiego bogactwa czy sławy.

Z drugiej strony mamy Zacheusza: „Pragnął on zobaczyć Jezusa, kto to jest (...)” (Łk 19,3). Jezus zareagował na jego potrzebę, prosząc go o gościnę. Zacheusz był otwarty wobec Pana, wyznał swoje grzechy i obiecał rekompensatę dla ludzi, których skrzywdził. Teraz ów człowiek miał okazję zademonstrować dowód swojego nawrócenia i szukać prawdziwych bogactw w niebie. Jezus powiedział o nim: „Dzisiaj zbawienie przyszło do tego domu (...)”.

Ślepi wobec swojej niekonsekwencji, faryzeusze wierzyli, że jako dzieci Abrahama nigdy nie mogą być w niewoli, więc nie potrzebują uwolnienia czy zbawienia. A oto tutaj był Zacheusz, syn Abrahama, którego mieli za wielkiego grzesznika wyłączonego z ich dziedzictwa; człowiek, który porzucił swoje ziemskie dobra, aby uzyskać o wiele większe bogactwa w niebie. Tymczasem faryzeusze wybrali doczesne korzyści zamiast wiecznej radości i zmarnowali swoje wieczne dziedzictwo.

Módlmy się wraz z psalmistą: „Nakłoń moje serce do twoich świadectw, a nie do chciwości”.

Uspokojenie

—Simon Martin

„Uspokójcie się i uznajcie, że ja jestem Bogiem; będę wywyższony wśród narodów, będę wywyższony na ziemi” (Ps 46,10).

Po wyjściu z domu, do obowiązków na naszej małej farmie powitało nas ujadanie psów, które wpadły na trop jakiejś zwierzyny. Ich hałas wydawał się nie na miejscu w lekkiej mgle, pierwszych promieniach słońca i spokoju pięknego, jesiennego poranka. Zamiast śpiewu ptaków, czy krowich kopyt prześlizgujących się w trawie, słyszymy tylko głębokie nuty psów, które podążają za jakimś zapachem. Nie sprzyjało to spokojnym myślom.

Wydaje się, że obecnie coraz mniej ludzi chce spędzić czas na spokojnym myśleniu. Dni są wypełnione czynnościami, które trzeba wykonać, miejscami, w których trzeba się znaleźć, ludźmi, których należy spotkać i pracą do wykonania. Kiedy można być tak uspokojonym, jak radzi nam psalmista? Czy 3 tysiące lat temu dni nie były przepełnione obowiązkami?

Powinniśmy mieć świadomość tego, że jeśli nie spędzamy spokojnego czasu z odwiecznym Źródłem czasu, to nasz dzień jest zaprzepaszczony. Cokolwiek robimy zamiast tego, nie może być tak samo ważne jak czas spędzony na wyciszeniu. Może to nasz przeciwnik, diabeł, przekonał nas, że nie mamy czasu na uspokojenie. Ale on jest kłamcą i ojcem kłamstwa.

W wyciszeniu przybliżamy się do Wszechmocnego Boga. Dostrzegamy, że bez Niego żyjemy w nędzy a nie w niezależności. W Ogródzie Eden, Adam i Ewa rozpoznali własną grzeszność w ciszy wieczoru. Spostrzegli, że są nadzy przed Tym, który szedł się z nimi spotkać. Próbowali się ukryć i zasłonić własną nagością, ale na próżno. Jednak Bóg wywołał ich, aby z Nim rozmawiali, i nadal nas wywołuje dzisiaj.

Pomaganie ludziom z problemami emocjonalnymi

—David Schrock

Naszym powołaniem jest „pocieszanie bojaźliwych [zniechęconych], podtrzymywanie słabych” (1 Tes 5,14). Kim są słabi i zniechęceni? Niniejsze studium podzieliłiśmy na trzy części: identyfikacja problemów emocjonalnych, przyczyny problemów emocjonalnych i pomaganie ludziom z problemami emocjonalnymi.

Identyfikacja problemów emocjonalnych

Depresja jest powszechnym problemem, który objawia się poczuciem beznadziei i niskiej samooceny. Często zaczyna się od głębokiego zniechęcenia lub stałego stresu. Może trwać dotąd, aż przeniknie do wszystkich dziedzin życia: duchowej, emocjonalnej i fizycznej.

Depresja jest dla cierpiącego bardzo realna, choć dla otoczenia może być drobnostką. Ten stan może wpłynąć na relacje z rodziną i znajomymi, a nawet uniemożliwić pracę i normalne codzienne czynności. Pozbawiony pomocy człowiek z depresją może nawet popełnić tragiczny błąd, popełniając samobójstwo.

Lęk to jest obawa, niepokój i niemożność zaznawania odpoczynku. Podobnie jak depresja, zaczyna się od problemów, które nierozwiązane prowadzą do stresu. Jeśli nie odnajdujemy wtedy pokoju Bożego i uzdrowienia w Bogu, to lęk może narastać i przejąć nad nami kontrolę.

Miałem znajomego, który był przekonany, że ma problemy z sercem. Kardiolog orzekł, że serce jest zdrowe. Po zasięgnięciu dalszych porad i pomocy okazało się, że problem leży w lęku. Po tym, jak rozprawił się ze złymi nawykami myślowymi, odnalazł pokój w Bogu i Jego Słowie. To pomogło mu myśleć o innych, zamiast o własnych obawach i strachu.

Obsesja, często nazywana *OCD* (*zaburzeniem obsesyjno-kompulsywnym*) może towarzyszyć depresji. Chory stale myśli o jakichś szczegółach do tego stopnia, że jego poglądy przestają być rozsądne. Na przykład, może nabrać obsesji na tle stałego sprzątanania albo częstego mycia rąk. Osoby z wrażliwym sumieniem mogą się zmagać z dążeniem do nierealistycznego poziomu uświęcenia, ograbiając własną duszę z pokoju. Taki brak równowagi może zapanować nad człowiekiem.

Paranoja to jest nieuzasadniony strach. Na przykład może prowadzić daną osobę do przekonania, że wszyscy ją prześladowają. „Každy jest przeciwko mnie”. Albo wyobraża sobie, że ma władzę nad wszystkimi. „Jestem ponad wszystkim”. Takie życie jest odrealnione.

Choroba dwubiegunowa jest stanem ekstremalnych wahań nastroju. Czasami taki ktoś myśli, że może wszystko i zachowuje się lekkomyślnie. Może przechodzić od głębokiej depresji do zawyżonego poczucia własnej wartości. Takie złudne wzorce myślowe mogą prowadzić do zachowań maniackalnych, które trudno pojąć. Głęboki smutek może prowadzić do pokusy popełnienia samobójstwa.

Schizofrenia jest określana mianem zmiany osobowości, która powoduje, że chory myśli o sobie jako o kimś innym i nie potrafi rozróżnić między rzeczywistością a swoim wyimaginowanym światem. Czasami może słyszeć jakieś głosy albo widzieć coś, czego nie ma. Inni mogą postrzegać go jako szaleńca, ale dla niego takie rzeczy są bardzo realne.

Przyczyny problemów emocjonalnych

Aby pomóc ludziom z problemami emocjonalnymi, musimy zrozumieć ich przyczyny.

Poczucie winy z powodu grzechu. W Psalmie 32,3-4 widzimy zmaganie Dawida z poczuciem winy. Ukryty grzech jest trucizną wpływającą na serce, umysł i zdrowie. Ciężar winy może prowadzić do depresji i innych zaburzeń emocjonalnych.

Emocje pod wpływem stresu. Bóg stworzył nas na swój obraz i podobieństwo, dlatego mamy uczucia. Możemy czasem odczuwać radość, smutek, lęk, spokój, obawę, strach czy gniew. Trwały stres może wpłynąć na nasze emocje, jeśli nie znajdziemy ulgi i wytchnienia. Kiedy zaczniemy o tym wszystkim za dużo myśleć, spowoduje to jeszcze więcej stresu. W końcu wszystko zacznie wyglądać mrocznie i beznadziejnie.

Bolesne doświadczenia z przeszłości (albo własne występki) mogą powodować problemy emocjonalne, jeśli nie nastąpiło uzdrowienie. Król Saul jest tego przykładem. Jego problem zaczął się od zawiści wobec Dawida, która przerodziła się w gniew i rozgoryczenie. Ciągnęło się to za nim przez całe życie. Niepokoił go jakiś zły duch. Nie odnosił zwycięstwa w swoich bitwach. Żył w strachu i poczuciu winy¹. W końcu odebrał sobie życie. Co za smutna historia!

Niektórzy mogą zmagać się z problemami przez całe życie. To ich ograbia z radości i może spowodować depresję albo poczucie odrzucenia.

Inną częstą przyczyną jest choroba fizyczna. Choroba fizyczna może dotknąć umysłu i emocji. Zostaliśmy

¹ Saul zwrócił się ku czarnoksiężtwa w poszukiwaniu rozwiązania, ale okultyzm tylko wzmógł jego problemy.

stworzeni cudownie, wręcz w niesamowity sposób. Umysł, emocje i zdrowie fizyczne są ze sobą powiązane. Przyczyną może być na przykład brak snu, nieodpowiednia dieta albo zmiany hormonalne. Czasami trudno się zorientować, czy mamy do czynienia z problemem o podłożu fizycznym, emocjonalnym, duchowym, czy może kombinacją wszystkich trzech.

Pomaganie ludziom z problemami emocjonalnymi

Modlitwa. Według Listu Jakuba 5,16 wyznanie grzechów i modlitwa uzupełniają się wzajemnie. Pokora i otwartość w sprawie własnych problemów i potrzeb jest jedynym sposobem uzyskania pomocy. Wiele osób z takimi problemami wstydi się o nich mówić, więc nie doświadczają uzdrawiającej mocy dzięki wyznaniu grzechów i modlitwie. Chciałbym podkreślić ten punkt. Jeśli się z czymś zmagamy, podzielmy się tym z kimś zaufanym, prosząc go o modlitwę. Bóg nie chce, byśmy cierpieli w samotności.

Okazywanie miłości, współczucia i zrozumienia. „Czystym sercem jedni drugich gorąco miłujcie” (1 P 1,22). Tak działa w nas Boża miłość! Może nam być trudno zrozumieć osoby cierpiące emocjonalnie. Członkowie rodziny lub kościoła często chcą pomóc, ale nie wiedzą jak. Jeśli coś powiem takiej osobie, to mogę zaszkodzić. Więc jak pomagać skutecznie?

Miłość to coś więcej niż dawanie mądrych rad. Miłość to współczucie: ciepły uśmiech, kilka miłych słów, jakiś życzliwy gest, chęć wysłuchania i troskliwe serce. Bądź prawdziwym przyjacielem. Rozwijaj dobre relacje. Buduj zaufanie poprzez okazywanie zainteresowania cierpiącemu. Nie praw mu kazań, nie krytykuj go i nie miej dla niego wszystkich odpowiedzi, zanim jeszcze usłyszysz o jego problemie. Próbuń odnosić się do niego na jego poziomie, mieć na uwadze jego dobro i zrozumieć jego punkt widzenia. Budując wzajemne relacje, możesz otworzyć sobie drzwi do udzielania mu porad.

Nie należy unikać osoby cierpiącej emocjonalnie. Być może słyszeliśmy już od niej rzeczy, które wywołały w nas skrępowanie albo wydały nam się dziwne. Boża miłość wykracza poza nasze odczucia. Bądź rozważny i cierpliwy! Osoba cierpiąca w ten sposób jest inna od tej, jaką znałem wcześniej. Jest chodzącą doliną depresji, a ja chcę okazać jej pomoc i zrozumienie.

Cierpliwe słuchanie. Niektórzy cierpiący mówią o swoich problemach w nieskończoność. Mogą powtarzać tę samą historię wiele razy. Pewien młody mężczyzna z depresją dzielił się swoimi zmartwieniami tydzień w tydzień, mówiąc właściwie ciągle o tym samym. Dla mnie było to wyzwaniem, ale dla niego terapią.

Bądź dyskretny. Osoby z problemami emocjonalnymi często są wrażliwe na tym punkcie. Jeśli to, czym się dzielą, przeradza się potem w kościelną plotkę, to nasze wysiłki w celu pomagania im stają się utrudnieniem. Mówiąc o czyichś problemach komuś innemu, najpierw upewnij się, że on potrafi pomóc tej osobie. Rób to ostrożnie.

Atmosfera nadziei i zaufania. W Słowie Bożym znajdujemy światło i nadzieję! W Psalmach jest wiele fragmentów, które mówią bezpośrednio o emocjonalnych cierpieniach. Obietnice i moc Słowa mogą zmienić złe nawyki myślowe. Próbuje kierować cierpiącego ku prawdzie – nie po to, żeby go potępić, ale żeby mu duchowo usłużyć. Prawda biblijna jest słońcem oświecającym naszą drogę.

Pewien starszy brat podzielił się kiedyś tym, jak wiele lat temu przechodził przez ciemną dolinę depresji. Wracając raz po raz do prawdy zawartej w biblijnych obietnicach, odnalazł nadzieję, światło i zwycięstwo. Większość problemów emocjonalnych jest efektem złych wzorców myślowych. Odwołując się do Słowa Bożego, możemy budować na trwałym fundamencie.

Pomoc w zmianie sposobu patrzenia. Zazwyczaj chory koncentruje się na sobie i własnych problemach. Pewien znajomy, który cierpiał na lęki, powiedział, że pomogło mu słuzenie innym ludziom. Inny podzielił się tym, jak pomogło mu szukanie radości w codziennych sprawach: w naturze, w pracy, w rodzinie i w znajomych. Cóż za świetne lekarstwo! Sposób patrzenia kształtuje naszą emocjonalną perspektywę.

Jeśli dany problem nie ustępuje i nie można go złagodzić poprzez porady duszpasterskie albo działanie zaufanych przyjaciół, trzeba się zwrócić po pomoc do specjalistów. Dobry lekarz, który przepisze właściwe lekarstwo lub zaleci odpowiednią dietę, może stać się pomocnym narzędziem Boga. Uważajcie jednak z psychologami. Współczesna psychologia robi z pacjenta ofiarę i nie jest zgodna z Bożymi zasadami. Chociaż rodzina chrześcijańska i biblijny kościół często mogą przyjść z pomocą osobom cierpiącym emocjonalnie, to bądźmy otwarci na pomoc specjalistów, jeśli zajdzie taka potrzeba.

„Czemu się smuczysz, moja duszo, i czemu się we mnie trwożysz? Zaufaj Bogu, (...) gdyż on jest zbawieniem mego oblicza i moim Bogiem” (Ps 42,11).

„A Bóg nadziei niech was napełni wszelką radością i pokojem w wierze, abyście obfitowali w nadzieję przez moc Ducha Świętego” (Rz 15,13).

„Mój” Ojczy, który jesteś w niebie

—Jon Kropf

Dopiero co pochyliłem głowę i modliłem się Modlitwą Pańską. Dziękowałem Bogu za Jego opiekę nade mną i prosiłem, aby mnie błogosławił. Czy to jest cel modlitwy – przedstawianie siebie i swoich potrzeb Bogu? Zbyt wiele razy „ja” staje się głównym tematem modlitwy. Mówię: „Chleba mojego powszedniego daj mi dzisiaj. Przebacz mi moje winy. Nie wódź mnie na pokuszenie, ale mnie zbaw ode złego”. Właściwie większość naszych modlitw wypełniona jest egocentrycznymi sprawami. Chcę, żeby Bóg pomagał mi, zaopatrywał mnie, chronił mnie, i pokazywał mi swoją wolę dla mojego życia. Czy w modlitwie nie powinno być czegoś więcej niż ja?

Pewien znajomy wyjaśnił mi ważne słowo. To słowo zmieniło sposób, w jaki postrzegałem modlitwę i wywarło wpływ na okiełznanie mojego egocentryzmu. Jest to drugie słowo użyte w Modlitwie Pańskiej – „nasz”. To mi przypomina, że przychodzimy do Boga jako rodzina, a nie jako jednostki. Owszem naprawdę mam potrzeby, jednak muszę pamiętać, że ja także jestem reprezentantem rodziny i jej potrzeb.

W jaki sposób nowe podejście sprawiło różnicę w mojej modlitwie? Po pierwsze, uświadomiłem sobie, że Bóg jest nie tylko moim Ojcem, ale także Ojcem całej naszej rodziny w niebie i na ziemi. Łatwo jest mi samolubnie myśleć o własnych potrzebach i zapominać o potrzebach innych. Zawsze znajdzie się miejsce na osobiste modlitwy, ale najczęściej zapominam o mojej duchowej rodzinie.

Nie tylko powinienem modlić się, aby działa się Jego wola w moim życiu, ale też na ziemi. „Królestwo Twoje” to pojęcie oznaczające więcej niż jedną osobę. Czy jestem autentycznie przejęty sprawami Jego Królestwa? Czy przeżywam kwestię czystości i jedności Kościoła na całym świecie? Czy modlę się o prowadzenie duchowe dla Kościoła w Afryce? Czy obchodzi mnie tylko moja własna, miejscowa społeczność, a innych kościołów w Europie, Azji czy Ameryce Południowej już to nie dotyczy? Chcę włączyć się w globalne żniwo duchowe poprzez modlitwę. Moje modlitwy naprawdę docierają do serca Pana żniwa, który posyła pracowników na pola całej ziemi.

Czy zadowala mnie dziękczynienie dla Boga za moje jedzenie, a zapominam, że Jezus kazał nam się modlić o „nasz chleb powszedni”? Czy dałem sobie kiedykolwiek

spokój z modlitwą za świętych, którzy są w więzieniu? A co z ich rodzinami? Czy modlę się za chrześcijan w innych krajach, którzy potrzebują chleba na co dzień? Chcę się przyłączyć do ich modlitwy o ich potrzeby tak jak o swoje. „Panie, pokaż mi, jak modlić się o potrzeby wdów, sierot i upośledzonych”. Czy obchodzą mnie ich żołądki? Czy proszę: „spełnij moje potrzeby”, zamiast „spełnij nasze potrzeby”?

Czy dołączam do moich braci w szukaniu „odpuszczenia naszych win i odpuszczenia naszym winowajcom”? Kiedy ostatnio wstawiałem się za mojego brata, aby mógł mi przebaczyć? Łatwiej jest myśleć, że to jego problem niż uświadomić sobie, że jesteśmy rodziną. Prorocy dawnych czasów mieli tę świadomość, kiedy mówili: „(My) zgrzeszyliśmy!”. Utożsamiali się ze swoim ludem. Czy ja jestem zbyt dumny, aby stanąć z moim bratem i powiedzieć: „Panie, przebacz nam”?

„Nie wódź nas na pokuszenie”! Czy poświęcam czas, aby pomyśleć o pokusach, które dotyczą moich prześladowanych braci? Ostatnio czytałem kilka książek opisujących samotność i próby, przez które przechodzą chrześcijanie w więzieniu. Kiedy odbiera im się Biblię, ciężko im nieraz zorientować się, gdzie jest prawda. Czują wielką presję, żeby się poddać. W Nepalu zabito dwóch pastarów za wiarę. Obaj pozostawili żony i dzieci. Nie umiem sobie wyobrazić, przez jakie pokusy musiała przechodzić żona jednego z nich, która w tym czasie spodziewała się dziecka. Modlę się, żeby takie osoby nie upadły w jakiejś ciemnej godzinie. Moi bracia potrzebują siły, aby stawić czoła próbom i doznać wybawienia od złego. Czy modlę się za nich?

Gdy patrzę na całą tę układankę, widzę, że jestem tylko małym kawałeczkiem. Podczas gdy Bóg osobiście się mną interesuje, to jednak chce, abym pamiętał, że nie jestem jedynym, którego On kocha. To jest część lekcji, której Jezus nauczał, gdy powiedział: „Wy więc tak się módlcie: Ojczy nasz (...)”. Królestwo wieczne należy do Boga, a jednak jestem częścią tego Królestwa. Muszę dbać o sprawę mojego Ojca i modlić się!

Zaczerpnięto z *Companions*, maj 2024
Christian Light Publications, Inc.

Dla RODZICÓW



Aby poznało przyszłe pokolenie, synowie, którzy się urodzą; aby powstawszy, przekazywali je swoim synom. Psalm 78,6

Arka bezpieczeństwa

—Josh Kooistra

Część pierwsza

A. Noe – narzędzie Bożego wybawienia

Na przestrzeni historii w każdym społeczeństwie toczy się walka dobra ze złem. Na ziemi te zmagania zaczęły się od upadku człowieka, który stracił błogosławioną niewinność w Ogrodzie Eden. W tej walce Bóg zawsze zapewnia drogę ucieczki dla każdego, kto Go szuka.

Noe żył w bezbożnym społeczeństwie. „PAN widział, że wielka jest niegodziwość ludzi na ziemi i wszystkie zamysły i myśli ich serca były tylko złe po wszystkie dni” (Rdz 6,5). Taki był świat za czasów Noego. Perspektywa wychowania pobożnej rodziny w takim środowisku musiała być dla niego i jego żony bardzo przytłaczająca.

„Ale Noe znalazł łaskę w oczach PANA” (Rdz 6,8). Noe miał cechy, dzięki którym Bóg mógł okazywać przez niego swoją moc. „Noe był człowiekiem sprawiedliwym i doskonałym w swoich czasach. I Noe chodził z Bogiem” (Rdz 6,9). Ponieważ Noe chodził z Bogiem, Bóg mógł przez niego spełnić swoje cele.

„Przez wiarę Noe, ostrzeżony przez Boga o tym, czego jeszcze nie widziano, kierowany bojaźnią zbudował arkę, aby ocalić swój dom. Przez nią też potępił świat i stał się dziedzicem sprawiedliwości, która jest z wiary” (Hbr 11,7).

W niniejszym artykule przyjrzymy się temu wersetowi, zgłębiając projekt wielkiego statku zbudowanego przez Noego i cele tego przedsięwzięcia. Odkryjemy, w jaki

sposób Noe, wykonując wszystko według szczegółowych instrukcji podanych przez Boga, osiągnął Jego cel zachowania ludzkości i prawdziwej wiary.

B. Ostrzeżony przez Boga

Noe był wizjonerem. Dzięki bliskiej relacji z Bogiem widział to, „czego jeszcze nie widziano” (Hbr 11,7). Mężowie Boży są wizjonerami. Ponieważ spędzają czas na czytaniu Słowa Bożego i rozmyślaniu nad Nim, postrzegają świat z Bożej perspektywy.

Mężowie Boży rozumieją, że świat jest wrogi prawdziwej wierze. Widzą siebie samych jako „obcych i pielgrzymów” na tej ziemi. Wiedzą, że ten świat i wszystko, co na nim, oczekuje na sąd Wszechmocnego Boga. Tak to widział Noe. To poznanie motywowało go do posłuszeństwa Bogu i czynienia czegoś, co jego otoczenie uważało za niewiarygodnie głupie i absurdalne.

C. Kierowany bojaźnią

Bóg podał Noemu dokładne instrukcje budowy arki. Miała mieć 150 metrów długości, 25 metrów szerokości i 15 metrów wysokości oraz trzy poziome, jedno okno i jedno drzwi.

To było gigantyczne przedsięwzięcie, wymagające wielu ton drewna i pracy wielu ludzi. Nie można było ukryć tych prac w jakiejś stodole; wszyscy o tym wiedzieli, a Noe stał się pośmiewiskiem całego ówczesnego świata.

Jednak on nie kierował się opinią większości; był motywowany bojaźnią Bożą. Bóg mu wyjawiał, że zamierza

zglądzić ludzkość w globalnym potopie. Noe uwierzył Bogu i w oparciu o tę wiarę zbudował ogromny statek. W ten sposób wypełnił plan wybawienia całej swojej rodziny.

D. Na ratunek własnej rodzinie

Wielka łódź Noego zapewniła wybawienie jego rodziny. Czasem nas ktoś pyta: „Jaka jest rola rodziców w zbawieniu dusz ich dzieci?”. Niektórzy rodzice uważają, że zbawienie jest dziełem Boga, więc oni sami nie muszą aktywnie dążyć do zbawienia swoich synów i córek.

Gdyby Noe myślał podobnie, to nie trudziłby się ścianieniem wielkiej ilości drzew i piłowaniem wielkiej ilości drewna. Rolą Noego w wybawieniu jego rodziny było postępowanie według Bożych instrukcji, żeby przygotować arkę, którą Bóg chciał wykorzystać do uratowania ich wszystkich.

Jako rodzice nie możemy sami zbawić naszych dzieci ani zmusić ich, żeby narodziły się na nowo, ale możemy przygotować arkę dla rodziny i w ten sposób utorować drogę Bogu. Możemy nauczać dzieci i ćwiczyć ich serca, aby gdy Bóg wezwie je do nawrócenia, były przygotowane do usłyszenia Jego głosu i odpowiedzi na Jego wezwanie.

E. Twój dom jest arką

„Zbuduj sobie arkę z drewna gofer, zrobisz w arce przegrody i oblejesz ją wewnątrz i na zewnątrz smołą. A zbudujesz ją w ten sposób: Długość arki będzie na trzysta łokci, pięćdziesiąt łokci – jej szerokość, a trzydzieści łokci – jej wysokość. Zrobisz okno w arce, a zakończysz je na łokieć od góry. Drzwi umieścisz z boku arki, zrobisz w niej dolne, drugie i trzecie piętro” (Rdz 6,14-16).

Bóg dał Noemu bardzo dokładne instrukcje budowy arki. W kolejnych fragmentach zgłębnimy je i dowiemy się, jak możemy budować nasze domy według wzorca podanego Noemu.

1. Drewno gofer

Bóg kazał Noemu zbudować arkę z drewna gofer. Nie wiadomo dokładnie, co to jest za rodzaj drewna, ale niektórzy komentatorzy uważają, że chodzi o cyprys. Jednym z powodów skojarzenia drzewa gofer z cyprysem jest jego naturalna odporność na procesy gnilne. Jest

ona spowodowana żywicą tworzącą naturalną i pewną ochronę dla porów w drewnie.

Bóg powiedział Noemu, żeby użył trwałego materiału do budowy arki. Jakich trwałych materiałów my moglibyśmy użyć do budowania arki bezpieczeństwa dla naszych rodzin?

„Gdyż wszelkie ciało jest jak trawa, a wszelka chwala człowieka jak kwiat trawy. Trawa uschła, a jej kwiat opadł; Lecz słowo Pana trwa na wieki. A jest to słowo, które zostało wam zwiastowane” (1 P 1,24-25).

„Trawa usycha, kwiat więdnie, ale słowo naszego Boga trwa na wieki” (Iz 40,8).

Najtrwalszy materiał, jakiego możemy użyć do budowy domów, które przetrwają czas próby, to Słowo Boże. Ważne jest to, żeby chrześcijańskie rodziny wspólnie czytały Biblię. Jako duchowi przywódcy naszych rodzin ojcowie są odpowiedzialni nie tylko za czytanie Biblii, ale również za pomaganie rodzinom w praktycznym zastosowaniu jej nauk.

Wiarygodność Bożego Słowa jest cudownie potwierdzana, kiedy żyjemy według Jego wskazówek. Zobaczmy, co powiedział Jezus w Kazaniu na Górze:

„Każdego więc, kto słucha tych moich słów i wypełnia je, przyrównam do człowieka mądrego, który zbudował swój dom na skale. I spadł deszcz, przyszła powódź, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom, ale się nie zawalił, bo był założony na skale. A każdy, kto słucha tych moich słów, a nie wypełnia ich, będzie przyrównany do człowieka głupiego, który zbudował swój dom na piasku. I spadł deszcz, przyszła powódź, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom, i zawalił się, a jego upadek był wielki” (Mt 7,24-27).

Poprzez tę krótką przypowieść Jezus wykazuje, że to w czynieniu Jego przykazań, a nie jedynie w słuchaniu ujawnia się Boża moc w naszym życiu osobistym i w naszych rodzinach. Gdy rodziny decydują się podążać za wskazówkami Słowa Bożego, wówczas będą się cieszyć mocą Boga w swoich domach.

2. Pomieszczenia

Bóg kazał Noemu zrobić w arce pomieszczenia (Rdz 6,14). Prawdopodobnie więc Noe miał zrobić przegrody i wejścia. Wyobraźcie sobie tę ogromną różnorodność zwierząt, jakie Bóg wprowadził do arki; jakież chaos

musiałyby powstać, gdyby wszystkim pozwolono przebywać razem w jednym miejscu! Wyobraźcie sobie małpy w kurniku i świnie leżące obok aligatorów!

Bóg jest Panem porządku i chciał, żeby Noe zachował go w swojej arce, więc powiedział: „zrobisz w arce przegrody”.

Podobnie jak w arce, w pobożnej rodzinie panuje porządek. W takim domu dzieci czują się bezpiecznie. Mają swoją rutynę i harmonogram zajęć. Jeśli dziecko wie, że na śniadanie i sen jest wyznaczona stała pora, to ma poczucie bezpieczeństwa.

Nie twierdzimy, że dom należy prowadzić w koszarowym stylu. Chodzi o to, że ustalony bieg rzeczy pozwala na funkcjonowanie w pokoju. Buduje to w życiu dziecka pewną dyscyplinę, która kiedyś będzie dla niego błogosławieństwem. Życie i praca w dobrze zarządzanej rodzinie daje mu ponadto poczucie przynależności.

Jednym z celów właściwie prowadzonego domu powinna być zasada: „jest miejsce na wszystko, a wszystko ma swoje miejsce”. Zauważcie, że chodzi o cel. Mieszkamy w naszych domach i niemożliwe jest stałe utrzymanie na swoim miejscu dosłownie wszystkiego, ale jeśli wszystko ma swoje miejsce, to sprzątanie staje się znacznie łatwiejsze.

Dzieci powinny być wychowywane w atmosferze szacunku także dla własności innych. Przyzwoite dzieci pochodzą z rodzin, w których prawa i własność innych są rozumiane i uznawane. Tych zasad uczymy się w domu, gdzie własność i odpowiedzialność są wzajemnie wymuszane przez rodzeństwo. Dzieci, które nie uczą się respektowania praw innych ludzi, stają się ciężarem dla każdej społeczności.

Zaczerpnięto z „The Spiritual Dynamic of the Home”,
Biblical Family Living
TGS International, 2020

Właściwa modlitwa rodzinna

—Michael R. Wine

Skąd Abel wiedział, jaką ofiarę złożyć, żeby została przyjęta przez Boga? Prawdopodobnie dorastając, obserwował rodziców. Prawo Mojżeszowe wymagało, żeby rodzice pilnie nauczali całą rodzinę przykazań Bożych. „I będziesz je często przypominał swoim synom i rozmawiał o nich, przebywając w swoim domu, idąc drogą, kładąc się i wstając. Przywiążesz je jako znak do swoich rąk i będą jako przepaski między twymi oczami. Wypiszesz je też na drzwiach swego domu i na swoich bramach” (Pwt 6,7-9).

To nauczanie miało być przeprowadzane na kilka sposobów. „Rozmawiaj o nich”. „Przywiążesz je”. „Wypiszesz je”. W Nowym Testamencie znajdujemy wezwanie: „A wy, ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci, lecz wychowujcie je w karności i w napominaniu Pana” (Ef 6,4).

Rodzinna modlitwa jest sposobem, za pomocą którego rodzice mogą uczyć dzieci szacunku i bojaźni dla Boga i Jego Słowa, przygotowując je również do Królestwa Niebios. Taka modlitwa powinna być centralnym elementem życia rodzinnego w chrześcijańskim domu.

Modlitwa rodziny jest wezwaniem do wspólnoty: „Twoja żona będzie jak płodna winorośl obok twego domu; twoje dzieci jak sadzonki oliwne dokoła twego stołu” (Ps 128,3). Rodzice cieszą się zapewnianiem fizycznego pokarmu dla dorastających dzieci. Każdy członek rodziny słusznie oczekuje wspólnego posiłku o ustalonej porze. Chrześcijańscy rodzice powinni poczytywać sobie za święty przywilej zgromadzanie rodziny na modlitwę. Każde dziecko powinno wiedzieć, że ma swoje miejsce w rodzinnym kręgu. Pożądanym efektem tego czasu jest dostarczenie rodzinie duchowej strawy, żeby kiedyś dzieci mogły być „jak szczepy wyrosłe w swojej młodości” (Ps 144,2). Niech Bóg je błogosławi, by stały się zdrowymi, owocującymi oliwkami.

Zorganizowanie wspólnoty wymaga harmonogramu. Porządek w domu wymaga czasu przewidzianego na rodzinną modlitwę. W różnych domach wygląda to różnie. Idealnie byłoby, gdyby wszyscy byli wtedy w domu.

Jako rodzina modlimy się, prosząc Boga o ochronę i powierzając Mu nasze fizyczne bezpieczeństwo. „Anioł PANA rozbija obóz dokoła tych, którzy się go boją, i wybawia ich” (Ps 34,7). Kiedy jednak smutek lub tragedia dotknie naszego domu, pocieszamy się myślą, że dzieje się to za przyzwoleniem dobrej ręki naszego Ojca, a On przejdzie z nami przez tę dolinę.

Rodzinna modlitwa wymaga czytania Słowa Bożego. „Ustanowił bowiem świadectwo w Jakubie, nadał prawo w Izraelu i nakazał naszym ojcom, aby je oznajmiali swoim synom; aby poznało przyszłe pokolenie, synowie, którzy się urodzą; aby powstawszy, przekazywali je swoim synom” (Ps 78,5-6). Bóg nakazuje ojcom zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie przejęcie inicjatywy w modlitwie i czytaniu Jego Słowa. Żadne dziecko nie jest zbyt młode lub duże, żeby być obecne podczas czytania Biblii. Na przestrzeni wszystkich czasów sprawdza się zasada: „ponieważ od dziecka znasz Pisma święte, które cię mogą uczynić mądrym ku zbawieniu przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie” (2 Tm 3,15). Książki z historiami biblijnymi są idealne do czytania dzieciom przed snem. Mogą zapewnić inną metodę karmienia tych owieczek. Dzieci, które wychowują się w chrześcijańskiej rodzinie, prawdopodobnie nie będą pamiętać chwili, gdy pierwszy raz usłyszały ulubioną opowieść biblijną.

Modlitwa rodzinna wymaga nauczania, które jest rodzicielskim obowiązkiem. „Pouczaj dziecko w drodze, którą ma iść, a gdy się zestarzeje, nie odstąpi od niej” (Prz 22,6). (...) „Ojciec oznajmi dzieciom twoją prawdę” (Iz 38,19). Modlitwa jest najbardziej efektywna, jeśli nie jest wymuszana. Kiedy ojciec nie jest zadowolony z zachowania dzieci podczas modlitw, musi kierować się rozeznaniem i taktem, opierając się pokusie stawiania zbyt wielkich wymagań. W przeciwnym wypadku może zniechęcić dzieci do rodzinnej modlitwy. Uwaga zwrócona już po modlitwie może obniżyć poziom napięcia, od którego rodzina powinna być wolna, ciesząc się wspólnym czasem przez Panem.

Śpiew również powinien być elementem wspólnej modlitwy. Czasem dobrze jest poświęcić na to nawet cały planowany czas. Pomocne może być korzystanie ze śpiewnika, a także pozwolenie każdemu członkowi rodziny na wybranie konkretnej pieśni. Śpiewanie dziecięcych piosenek ułatwi zaangażowanie najmłodszych we wspólne uwielbienie.

Wartościowe jest przy tym uczenie się na pamięć wersetów ze Słowa Bożego. Te, które zostały zadane na szkółce niedzielnej, można recytować całą rodziną. Niekiedy jednak rodzinną modlitwę mogą nam skrócić niezależnie od nas okoliczności. Wtedy wystarczy np. zacytować na głos wspólnie Psalm 23 albo fragment z Listu do Galacjan 5,22-26 o owocu Ducha Świętego. Pewna rodzina czasami zachęcała każdego do wyrecytowania wersetu według własnego wyboru.

Modlitwa jest zasadniczym elementem rodzinnego czasu. Choć wyrecytowanie „Ojcze nasz” również jest właściwe, to wszystkie dzieci powinny mieć okazję usłyszeć, jak ich ojciec modli się głośno własnymi słowami. Potrzeby istniejące w domu, w szkole i w całym narodzie powinny być wyartykułowane na głos. Dobrym znakiem jest to, gdy któreś z dzieci samo poprosi o modlitwę albo dostrzeże jej potrzebę. Rodzina powinna także uznawać odpowiedź Boga na prośby, wyrażać Mu wdzięczność i poddawać się Jego woli.

Całe Pismo Święte może być użyte dla inspirowania rodzinnej modlitwy. Codzienne czytanie Biblii zalecane w podręczniku do szkoły biblijnej może przygotować niektórych członków rodziny do kolejnej lekcji. Przed szczególnymi nabożeństwami, takimi jak Wieczera Pańska, święta Bożego Narodzenia lub Wielkanocy, można czytać fragmenty biblijne odpowiadające tym wydarzeniom. Poświęcenie czasu na to, żeby zdefiniować znaczenie słów, których nie używamy na co dzień, może ułatwić zrozumienie ich podczas czytania Pisma Świętego. Dzieci powinny się spodziewać pytań i być na nie przygotowane, a także umieć udzielić odpowiedzi po przeczytaniu danego fragmentu. Rodzina powinna móc swobodnie zadawać pytania i dzielić się własnymi spostrzeżeniami.

Regularna modlitwa rodzinna, która dotyka życia dzieci w każdym wieku, będzie pokarmem służącym duchowemu wzrostowi. „Aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła w pełni przygotowany” (2 Tm 3,17).



CZAS

dla naszych dzieci

Tak wiele ważnych rzeczy – praca, obowiązki, sprawy w kościele, aktywność misyjna, spotkania dla kaznodziejów, gotowanie, sprzątanie i cały ocean różnych zajęć – wymagają naszego czasu. Jednak nasze dzieci muszą być naszym pierwszym polem misyjnym. One są naszą pierwszą odpowiedzialnością. Pracujemy dla nich, przedkładając ich dobro duchowe ponad materialną opiekę i zaopatrzenie. Jest to jasna zasada, widoczna w kwalifikacjach na biskupa podanych przez Pawła w 1 liście do Tymoteusza 3,4-5. Jeśli biskup nie zarządza swoim domem w odpowiedni sposób, trzymając dzieci w posłuszeństwie, jak ma troszczyć się o kościół i aktywność misyjną?

Plany małżeńskie obejmują przyjęcie odpowiedzialności za odpowiednie wychowanie dzieci, którymi Pan nas zechce obdarzyć. On uzdolni nas do tego, czego od nas wymaga. Musimy uznać zatem, że mamy czas, aby odpowiednio opiekować się dziećmi, jeśli chcemy go w ten sposób wykorzystać. To może oznaczać, że będziemy musieli zrezygnować z innych obowiązków, robiąc miejsce dla dzieci. Zbyt wiele wieczorów poza domem – spędzonych na odwiedzinach, przeprowadzaniu nabożeństw w odległych zborach albo próbach pomocy duchowej innym osobom, kiedy zaniedbujemy duchowe potrzeby naszych własnych dzieci – nie może być wolą Pana.

Obyśmy znaleźli wolę Bożą dla siebie we wszystkich dziedzinach naszego życia.

Zaczerpnięto z *Light of Life*, t. 44, nr 1
Rod and Staff Publishers, Inc.

Część HISTORYCZNA



Płaszcz, który zostawiłem w Troadzie u Karposa, przynieś ze sobą, gdy przyjdiesz, a także księgi, zwłaszcza pergaminy. 2 List do Tymoteusza 4,13

Nie spalicie naszych dusz

—*Marian Hostetler*

Mwanga, 20-letni król Ugandy, był człowiekiem złym i okrutnym. Chrześcijaństwo dotarło do tego kraju zaledwie kilka lat wcześniej. A jednak miało już wielu zwolenników, włączając w to kilku młodych mężczyzn służących na dworze królewskim. Ich przełożony, Joseph Mukasa, był chrześcijaninem¹.

Król chciał nakłonić swoich służących do praktyk homoseksualnych. Dlatego Joseph ostrzegł młodych chrześcijan: „Jeśli król nakaże wam robić coś złego, odmówcie”. Joseph próbował chronić każdego z tych, na którego król zwracał szczególną uwagę.

Król Mwanga zorientował się w sytuacji i wpadł w furję, ponieważ chrześcijanie nie chcieli poddać się jego woli. Jego premier Katiriko również ich nienawidził. Szczególnie Josepha, który udaremnił kiedyś spisek uknuty przeciwko królowi właśnie przez niego.

Była to więc dla Katiriko okazja do wyrównania rachunków, dlatego nakłonił króla, żeby się pozbył Josepha. Króla nie trzeba było długo przekonywać i Joseph został skazany.

15 listopada 1885 roku, tuż przed wykonaniem kary śmierci przez ścięcie, Joseph przekazał wiadomość dla króla. „Katiriko próbuje mnie zabić niesprawiedliwie. Przebaczam mu i mam nadzieję, że zmieni swoje postępowanie!”.

Po tym, jak Joseph został stracony, król pomyślał: „Teraz inni chrześcijanie będą się bać. Wkrótce się ich pozbędziemy”.

Jakże się myli! Chrześcijanie obawiali się, że to dopiero początek prześladowań. Dlatego spotykali się każdej nocy na modlitwie, żeby się wzajemnie zachęcać i prosić Boga o siłę.

Każdego wieczoru przyłączało się do nich coraz więcej osób. Pewnego tygodnia 105 osób przyjęło chrzest!

Jakieś pół roku później król widział się z Mwafu, synem Katiriko.

– Gdzie się podziewałeś? – zapytał król.

– Byłem u Dennisa Sebuggwawo, twojego zaufanego sługi.

– I co robiliście? – dopytywał się monarcha.

– Dennis jest moim kuzynem i uczył mnie o Jezusie.

Dennis usłyszał, co się dzieje, i przyszedł Mwafu z pomocą.

– Co to ma znaczyć? – zakrzyknął król. – Co robiliście razem z Mwafu?

– Uczyłem go religii.

– Wiesz, że tego zakazałem, a mimo to śmiesz nauczać religii syna mojego premiera? – Mwanga chwycił zatrutą włócznię jednego ze swoich żołnierzy i wbił ją w szyję Dennisa. Chłopak cierpiał całą noc i nazajutrz rano zmarł. Miał 16 lat.

Król postanowił wykorzenić chrześcijaństwo. Następnego dnia zwołał wszystkich swoich służących, pozamykał wszystkie drzwi i powiedział:

– Ci, którzy są chrześcijanami, niech staną pod ścianą. Stańło około trzydziestu mężczyzn.

– Jesteście chrześcijanami? – zapytał.

– Tak – padła odpowiedź.

¹ *Afryka – serce i kolebka chrześcijaństwa*, Cyprien Arbelbide, Tiassalé, Abidżan, Wybrzeże Kości Słoniowej 1976. „Afrykańscy męczennicy dawniej i dziś”, *Pirogue* nr 29, Editions Saint-Paul, Issy les Moulineaux, Francja 1984.

- Chcecie się tego trzymać?
- Tak – odparli jednomyślnie.
- W taki razie wszyscy zginiecie!

Następnie król Mwanga kazał związać im ręce, a po południu zaczęli 27-kilometrowy marsz na N mugongo, wzgórze egzekucji. Pięciu z nich nie miało siły dalej iść, więc zostali zabici po drodze. Jeden zatłuczono kijami, a dwóch przebito włócznią. Innemu obcięto rękę, a potem głowę. Ostatniemu obcięto obie dłonie, potem ręce, a potem stopy. Obdarto mu kawałki skóry i zostawiono, żeby umarł.

Kiedy skazani dotarli do Namugongo, musieli poczekać siedem dni, aż wszystko zostanie przygotowane. W dniu egzekucji strażnicy związali im ręce i nogi, a potem owinęli matami z trzciny. Potem złożyli ich na stosie drewna, a następnie poukładali na nich jeszcze więcej patyków.

Ludzie, którzy mieli podłożyć ogień, drwili z chrześcijan:

– Podpalmy i zobaczymy, czy wasz Bóg was uratuje!

Jeden z chrześcijan imieniem Bruno odpowiedział im głośno:

– Możecie spalić nasze ciała. Ale nie spalicie naszych dusz!

Następnie pochodnie dotknęły suchego drewna. Spoza hałasu trzaskających płomieni słychać było głosy modlitwy. Ogień i dym wzniosły się ku niebu.

To był Dzień Wniebowstąpienia, 3 czerwca 1886 roku. Tego dnia dusze męczenników ugandyjskich wstąpiły do nieba.

Zaczerpnięto z They Loved Their Enemies, True Stories of African Christians
Herald Press, 1988

Kasjan

Chrześcijański nauczyciel,

który z rozkazu władz miejskich został stracony przez pogańskich uczniów za świadectwo o Jezusie Chrystusie w Forum Cornelli roku Pańskiego 302

Mówi się, że podczas prześladowań biskup kościoła w Brescii (Włochy) Kasjan zmuszony do ucieczki z miasta schronił się w mieście Forum Cornelli (obecnie Imola), gdzie założył szkołę dla dzieci. Jednak prześladowania, które niebawem wybuchły, nie oszczędziły go; wkrótce bowiem został zadenuncjowany jako chrześcijanin, a następnie aresztowany. Gdy sędzia go zapytał, czym się trudni, odpowiedział, że jest nauczycielem i uczy dzieci czytania i pisania. Przesłuchano go również na okoliczność wiary, której się nie zaparł, ani nie złożył ofiary bogom. W związku z tym został skazany na wyjątkowy rodzaj śmierci, co ogłoszono w wyroku: „Niech ten nauczyciel i siewca zarazy zostanie zakłuty i pocięty na śmierć przez własnych uczniów przy pomocy piór, przebijaaków, dłut, noży i innych ostrych narzędzi używanych w szkole przez dzieci”.

Kasjan został rozebrany do naga, ręce związane mu z tyłu i oddano w ręce uczniów, aby go maltretowali na wyżej wymienione sposoby. Niektórzy z nich rzucali weń kamieniami, bili tabliczkami, a inni kłuli piórami, dłutami, przebijaakami i innymi ostrymi przyborami szkolnymi, aż po niewysłowionych torturach zmarł, powierzając duszę Bogu, uwolniony od tego padołu łez.

Zwierciadło męczenników, s. 176
Dobro publiczne

Betel

—Paul Burkholder

Betel, miasto otoczone skalistymi tarasami, było znaczącym ośrodkiem w starotestamentowym Izraelu. Oddalone o 18 km od północy Jerozolimy, Betel leżało niemal w centrum izraelskiej ziemi.

To miasto jest wymienione jako pierwsze w 12 rozdziale Księgi Rodzaju. Gdy Abraham wyruszył z Haranu i przybył do ziemi Kanaan, wybudował ołtarz po wschodniej stronie Betel i wzywał imienia Pana. Po powrocie z Egiptu wrócił do miejsca tego ołtarza i znowu wzywał Pana.

W drugiej relacji i wzmiance o Betel Bóg ukazał się Jakubowi we śnie. Wywarło to na nim tak głębokie wrażenie, że wznosił stos kamieni i nazwał to miejsce Betel, czyli „Dom Boga”. Do tamtej chwili miasto nazywało się Luz. Późniejsze biblijne przekazy odnoszą się do niego albo Luz, albo Betel.

W pierwszym rozdziale Księgi Sędziów znajduje się zapis historii o podboju Betel przez Izraelitów na drodze do Ziemi Obiecanej. „A gdy szpiedzy zobaczyli człowieka wychodzącego z miasta, powiedzieli do niego: Prosimy, pokaż nam wejście do miasta, a okażemy ci miłosierdzie” (Sdz 1,24). Co ciekawe, ten człowiek przeprowadził się gdzieś indziej i tam wybudował miasto, które nazwał Luz. Możliwe, że zrobił tak dla upamiętnienia jego rodzinnego miasta, które zostało zniszczone.

Betel stało się jednym z religijnych i politycznych ośrodków. To stąd Debora sądziła Izraela. Samuel także sądził lud z tego miasta, które było częścią okręgu trzech miast. W czasie działalności Eliasza w Betel mieszkali synowie proroków.

Po cudownym zabraniu Eliasza do nieba to właśnie w Betel dzieci drażniły Elizeusza, by zrobił to samo. Choć nie wydawało się to czymś znaczącym, sąd przyszedł błyskawicznie

w postaci dwóch rozwścieczonych niedźwiedzi, które rozszarpały tych czterdzieścioro dwoje dzieci.

Niestety po podziale państwa na dwa królestwa – północne i południowe – miasto Betel odwróciło się od kultu Boga i skłoniło do bałwochwalstwa. Usiłując utrzymać plemiona północnego królestwa w lojalności względem siebie, król Jeroboam wznosił w Dan i Betel dwa złote cielce, aby ludzie nie wyruszali z pielgrzymkami do Jerozolimy.

Z powodu wielkiej niegodziwości grzechu w Betel liczni prorocy świadczyli przeciwko miastu i ostrzegali przed jego zniszczeniem. Jeden z tych proroków został posłany bezpośrednio do Jeroboama, który właśnie wtedy spalał kadzidło na ołtarzu w Betel. Smutne jest to, że później owego męża Bożego zabił lew, gdy ten wracał do domu. Dlaczego? Bo nie posłuchał Bożego polecenia.

Za panowania króla Jozjasza kult bożków w Betel został zniszczony, a prawdziwa cześć dla Boga – przywrócona. Choć był to bardzo dobry obrót rzeczy, bałwochwalstwo powróciło z powrotem po śmierci Jozjasza. Aż do czasu niewoli asyryjskiej Betel pozostało bezbożnym miastem.

Niewiele wiadomo o tym mieście z okresu późniejszego po niewoli. Istnieje jednak krótka wzmianka w 17 rozdziale 2 Księgi Królewskiej. Po wzięciu Izraela do niewoli mieszkańcy tej ziemi nie czcili Boga. Z tego powodu zesłał On lwy, które ich zabijały. Król Asyrii rozkazał, aby posłano tam kapłana, który nauczałby ludzi o prawdziwym Bogu. Kapłan ów mieszkał w Betel i nauczał mieszkańców bojaźni i czci dla Pana.

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, styczeń 2023
Eastern Mennonite Publications

fot. Deror_avi, Wikipedia

Hebron

—Paul Burkholder

Hebron to bardzo stare miasto, które uznawane jest za jedną z najstarszych żydowskich miejscowości. Jest oddalone od Jerozolimy o 32 km na południe. Otaczają je wzgórza Judei w dolinie Eszkol.

Hebron jest znany też jako Kiriat-arba z powodu Anakity Arby, który je podbił. Mimo że Hebron wydaje się być oryginalną nazwą miasta, zachowało ono nazwę Kiriat-arba aż do podboju Izraelitów, kiedy nazwa Hebron została przywrócona.

Kiedy Bóg przyprowadził Abrahama do ziemi Kanaan, Hebron stał się jego ulubionym domem podczas pobytu przebywania w tamtym miejscu. Również Izaak i Jakub spędzili tam wiele lat.

Po śmierci Sary Abraham kupił jaskinię Makpela od Efrona Chetyty. W tej jaskini w Hebronie pochował swoją żonę. Później ta jaskinia stała się również znana jako Jaskinia Patriarchów, ponieważ to tam pochowano wszystkich żydowskich patriarchów. Dopiero ponad 1000 lat później Herod Wielki kazał wznieść konstrukcję nagrobną nad jaskinią. Pozostała do dzisiaj – służy jako miejsce kultu i meczet.

Kiedy Izrael wyruszył na podbój Kanaanu, Jozue i jego wojsko zajęli Hebron, który został oddany synom Aarona w dziedzictwo. To miasto też zostało wyznaczone jako jedno z sześciu miast schronienia (dla nieumyślnych

zabójców – przyp. red.). Ziemia wokół Hebronu przypadła w dziedzictwo Kalebowi z plemienia Judy.

Gdy Dawid został królem Izraelitów, wówczas założył stolicę w Hebronie. Przez siedem lat status Hebronu pozostał bez zmian. Potem stolicę przeniesiono do Jerozolimy, po jej zajęciu przez Izraela.

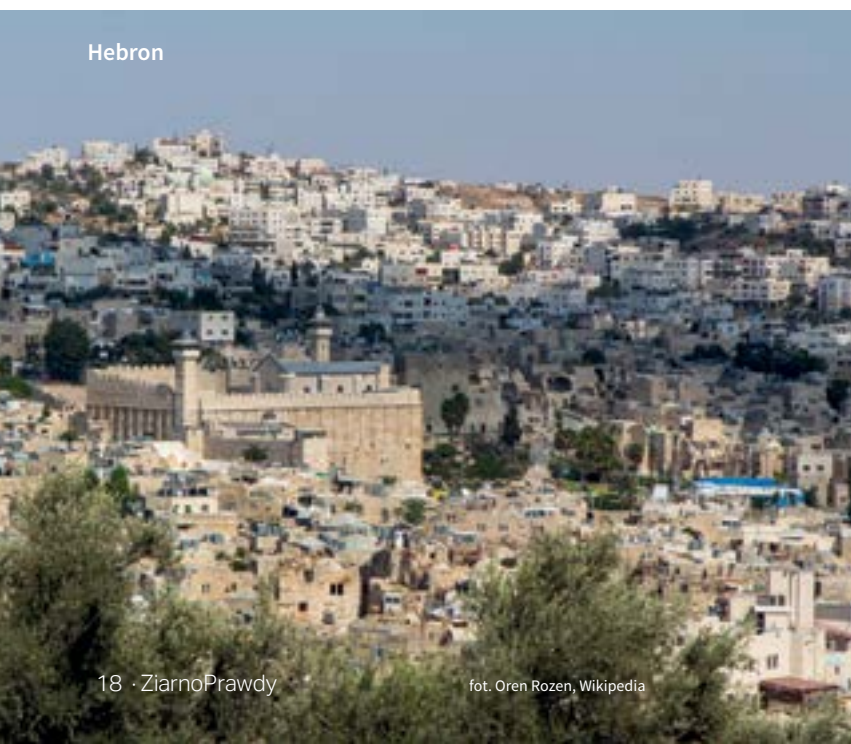
Po przeniesieniu stolicy do Jerozolimy zbuntowany syn Dawida, Absalom, usiłował ustanowić swój tron w Hebronie. Oczywiście zakończyło się to klęską dla niego, a jego armia buntowników została rozgromiona przez wojska Dawida.

Choć w Biblii znajdziemy niewiele materiału o Hebronie po czasach króla Dawida, Józef Flawiusz pisze, że Hebron był sceną rozległych walk podczas wojny żydowskiej przeciwko Rzymowi niedługo po śmierci Chrystusa. To jednak nie był ostatni konflikt w tym mieście.

W bardziej współczesnych czasach znaczenie Hebronu dla religii żydów i muzułmanów wytworzyło wiele zatargów pomiędzy tymi frakcjami. Obecnie Hebron jest podzielony na części muzułmańską i żydowską. Choć konflikt został tam wyciszony, miasto i tak pozostaje gniazdem niepokoju w całym regionie.

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, maj 2023
Eastern Mennonite Publications

Hebron



Starówka w Hebronie



Część PRAKTYCZNA



Póki ziemia będzie trwać, nie ustaną siew i żniwo, zimno i gorąco, lato i zima, dzień i noc.
Księga Rodzaju 8,22

Zaprzęgnij pokorę do pracy dla siebie

—Caleb Crider

Czy jesteś dobrym kierowcą? Ile punktów przyznałbyś sobie w tej dziedzinie w skali od 1 do 10? Spróbuję zgadnąć... jakieś 7?

Jeśli oceniłeś sam siebie powyżej średniej (czyli w przedziale 6-10), to jesteś w liczonym towarzystwie. Badania pokazują, że ludzie stale przeceniają własne zdolności i umiejętności. Na przykład, w jednym badaniu sprawdzającym umiejętności kierowców aż 93% uczestników uplasowało siebie wśród 50% najlepszych! Z kolei w innym 80% kierowców uznało, że ich umiejętności są powyżej średniej¹. Mamy wyraźny problem z tym, żeby się pogodzić z faktem, że nasze zdolności lub inteligencja są poniżej średniej.

Wartość pokory. David Dunning i Justin Kruger napisali w roku 1999 artykuł zatytułowany „Pozbawieni umiejętności i nieświadomi tego, jak trudności z uznaniem własnej niekompetencji prowadzą do zawyżonej samooceny”. Doszli w nim do wniosku, że niekompetentne osoby często nie mają świadomości własnej niekompetencji i przeceniają własne możliwości².

W książce *The Personal MBA* („Osobisty specjalista od zarządzania”) Josh Kaufman nazywa to „tendencją do zawyżonego poczucia własnej wartości”³. Inną nazwą tego zjawiska jest po prostu pycha. W biblijnej Księdze Przysłów jest napisane: „Niech inny cię chwali, a nie twoje usta; ktoś obcy, a nie twoje wargi” (Prz 27,2).

Co to ma wspólnego z wzajemnymi relacjami w gronie współpracowników? Zbyt wysokie mniemanie o sobie zazwyczaj wpływa z dumnego serca, a pycha zatruwa

relacje międzyludzkie. Księga Przysłów mówi: „Spór powstaje tylko dzięki pysze, a mądrość jest przy tych, co przyjmują radę” oraz „Człowiek wyniosły wszczyną spór, ale kto pokłada ufność w PANU, będzie nasycony” (Prz 13,10 i 18,25).

Ludzie, którzy mają o sobie wysokie mniemanie, mają również problem z relacjami. Uważają się za lepszych od swoich współpracowników. Pragną uznania i pochwał. Udzielają wielu porad, ale sami ich nie przyjmują. Trudno im się przyznać do błędu. Poniżają innych, przekonując siebie samych, że w ten sposób sami się wywyższają.

Czy pracujecie z kimś, kto pasuje do tego opisu? A może uważacie, że sami jesteście ludźmi o zawyżonej samoocenie? Jeśli tak, to wiecie z własnego doświadczenia, że żadne z takich zachowań nie służy wzajemnym relacjom.

Marek w swojej Ewangelii mówi o tym, jak Jakub i Jan poprosili Jezusa o honorowe miejsca w Jego Królestwie (zob. Mk 10,35-45). Nie tylko uważali, że zasługują na lepsze traktowanie od innych uczniów, ale również zdecydowanie przeceniali własne możliwości. Ich prośba spowodowała konflikt ze współpracownikami, czyli pozostałymi apostołami.

Dobrym sposobem rozwijania relacji w miejscu pracy jest docenianie cnoty, jaką jest pokora. W relacji międzyludzkich pokora działa na naszą korzyść. Uczynienie jej priorytetem i wdrażanie jej w życie uwalnia nas do większej produktywności – a jednocześnie jesteśmy łatwiejsi w obejściu.

Pokora pozwala nam dawać z siebie wszystko, co najlepsze, zamiast pielęgnować w sobie opinię, że jesteśmy najlepsi. Nie chcemy się zachowywać jak pewien polityk, który podobno stwierdził: „Nie pomyliłem się od 1961 roku, kiedy to pomyślałem, że popełniłem

¹ Artykuł z Wikipedii pt. „Illusory superiority”.

² Artykuł z Wikipedii pt. „Dunning-Kruger effect”.

³ Kaufman, Josh. *The Personal MBA* (Portfolio/Penguin, 2010) s. 255-257.

błąd”. Pokora pozwala nam swobodnie przyznawać się do słabości. Pokorne zachowanie nie oznacza, że przestaje nam zależeć na jakości naszej pracy. Nie znaczy to, że nie możemy wkładać w nią maksimum energii. Pokorny człowiek może dążyć do doskonałości bez przejawiania dumnej postawy.

Taka osoba jest szczerą zarówno w kwestii własnych wysiłków, jak i własnych wad. Nie zachowuje się jak mistrz świata, bo wie, że nim nie jest. Nie zapomina o tym, że jest człowiekiem, ani o tym, że jest zawodną.

Przykładem może tu być pewien pracownik, który sobie uświadomił, że nie jest już w stanie znieść własnego obciążenia pracą. Wziął na siebie zbyt wiele obowiązków i nie potrafił włożyć we wszystko tyle czasu i energii, ile praca wymagała. Poszedł do swojego szefa i powiedział: „Wziąłem na siebie nadmierne zobowiązania. To był mój błąd. Przepraszam. Nie potrafię z tym wszystkim nadążyć. Jakie możemy znaleźć wyjście?”. Nawet jeśli nigdy nie wykonaliście osobiście takiego ćwiczenia pokory, to możecie sobie wyobrazić, że ono raczej nie nadyma naszego „ja”!

Żyjąc pokornie, nie musimy już aspirować do doskonałości. Rozumiemy, że nie musimy być lepsi ani być postrzegani jako lepsi od innych. Naszym celem jest po prostu robienie wszystkiego najlepiej, jak umiemy, bez względu na to, jak to wygląda w porównaniu z innymi. Uznajemy i wykorzystujemy nasze mocne strony, ale nie próbujemy ukrywać swoich słabości.

Czasami nie lubimy innych, którzy są lepsi od nas. Jeśli zmienimy nastawienie i przestaniemy myśleć o tym, żeby być najlepsimi, a zamiast tego będziemy robić wszystko najlepiej, jak umiemy, to będzie znaczyło, że nie ma już dla nas znaczenia, czy ktokolwiek jest od nas lepszy czy nie. Przestaniemy traktować innych jak miarkę służącą do oceniania siebie samych. Możemy nawet być zadowoleni z ich sukcesów, zamiast im zazdrościć.

Pokora pozwala nam wyciągać wnioski z krytyki pod naszym adresem, zamiast przyjmować postawę obronną. Osobiście nie lubię krytyki. Wyrażę się jaśniej: nie lubię być krytykowany. Z drugiej strony, kiedy wypowiadam się krytycznie o kimś innym, zupełnie mi to nie przeszkadza.

Krytyka boli, ale może nam pomóc w zauważeniu czegoś, co przegapiliśmy. „Problem większości z nas polega na tym, że wolelibyśmy raczej zostać zniszczeni przez pochwały innych niż uratowani dzięki krytyce”⁴.

Jedną z błędnych reakcji na krytykę jest atak na osobę, która ją wypowiada. Nie jest to ani pokorne, ani pomocne, jeśli oskarżamy innych w celu szukania wymówek.

Inną instynktowną reakcją jest postawa obronna.

Wykrzykujemy powody, dla których zrobiliśmy to, a nie coś innego. Wszyscy rozumieją, że zrobiliśmy to z jakiegoś powodu. To jest oczywiste, przecież inaczej byśmy tego nie zrobili! Ale nie zawsze musimy to wypowiadać na głos. Lepiej pokornie wysłuchać krytyki i spróbować wyciągnąć wnioski. Można nawet podziękować za skorygowanie oraz za krytyczne podejście do naszych działań.

Pokorny człowiek nie odbiera krytyki jako osobisty atak; traktuje ją profesjonalnie. Pokorne przyjmowanie krytyki polega na odpowiedniej postawie i szukaniu sposobu, żeby się czegoś nauczyć. Nawet jeśli krytyka wydaje się bezpodstawna, to zawsze może w niej być jakieś ziarenko prawdy.

Pokora uwalnia nas do tego, żebyśmy uczyli się na własnych błędach, zamiast szukać wymówek lub ignorować inne wskazania. Tracimy wiele okazji, żeby się uczyć – tylko dlatego że nie jesteśmy na to gotowi lub chętni. Jak mówi stare przysłowie: „Kiedy uczeń będzie gotowy, to nauczyciel się pojawi”.

Biblia mówi: „Nagana lepiej działa na rozumnego niż sto razy na głupiego” (Prz 17,10). Dumna postawa może nas powstrzymać od uczenia się i robienia postępów.

Mamy również skłonności do filtrowania informacji lub dowodów, które podważają nasze decyzje lub sposób myślenia. Ten nawyk, czasami zwany efektem potwierdzenia (lub błędnym potwierdzeniem), utrudnia nam wyciągnięcie wniosków z nowych lekcji. Na przykład, jeśli lubimy kawę, to jakiś artykuł twierdzący, że jest zdrowa, może nas zachęcić do przekazania go znajomym, ale nie będzie nam się już chciało przeczytać innego artykułu, wskazującego, że kofeina jednak szkodzi.

Inny przykład: Mogę całymi godzinami przypominać sobie usłyszane wcześniej pochwały, ale szybko zapomnę o naganie czy krytyce albo udaję, że nie była skierowana do mnie.

Dlaczego nie miałbym zwracać takiej samej uwagi na oba rodzaje komentarzy? Ponieważ ten drugi jest przeciwny moim z góry przyjętym opiniom na własny temat i na temat pracy, jaką wykonuję! Prawdopodobnie nauczyłbym się więcej, zmieniając podejście o sto osiemdziesiąt stopni i zwracając uwagę – pokornie, bez urazy – na negatywne komentarze.

Nasza skłonność do filtrowania lub błędnej interpretacji tego, co nie pasuje nam do obrazu własnej osoby, jest zapewne jednym z powodów, dla których osoby ankietowane w wyżej wymienionych badaniach tak wysoko oceniały swoje umiejętności prowadzenia samochodu.

Pokora pozwala nam w większym stopniu dawać niż brać. Dumni egoiści próbują wciągnąć innych we własną orbitę niczym planety krążące wokół słońca. Z ich błędnej perspektywy wydaje się, że stanowią centrum

⁴ Cytat z wypowiedzi Normana Vincenta Peale’a.

wszechświata, i dlatego chcą, żeby nasze życie również obracało się wokół nich.

Bardzo łatwo przychodzi mi zastanawianie się, co mogę uzyskać od moich współpracowników albo co oni mogą dla mnie zrobić. Tymczasem powinienem raczej myśleć o tym, co ja mogę dla nich zrobić, albo jak mam wywierać na nich pozytywny wpływ.

Pierwsza z tych postaw to chciwość i pragnienie wykorzystywania innych, druga – to pokora i pragnienie dawania. Zamiast zmuszać bliźnich, żeby kręcili się wokół nas, możemy wyrażać im wdzięczność za pomoc i wkład, jaki wnoszą w nasz rozwój. Jeśli będziemy gotowi się zatrzymać i pomyśleć o tym, to pewnie uświadomimy sobie, że wszyscy nasi współpracownicy w jakiś sposób są dla nas błogosławieństwem.

Zadanie sobie poniższych pytań może nam pomóc w oszacowaniu, czy w pracy bardziej chcemy dawać czy brać.

- Czy darmowo proponuję innym pomoc, czy też oczekuję czegoś w zamian?
- Czy narzekam, gdy ktoś mi przeszkadza w pracy, czy chętnie poświęcam czas, odpowiadając na jego/jej pytania lub problemy?
- Czy dużo mówię na temat moich problemów, czy raczej słucham innych? Jak często?
- Czy jestem niesamodzielny czy niezawodny?
- Czy lubię rządzić i rozkazywać innym, czy może chętnie przyjmuję rolę naśladowcy i sługi?
- Czy unikam okazji, by pomóc innym, czy raczej chętnie je wykorzystuję?
- Czy podważam umiejętności innych i ich onieśmiam, czy przeciwnie – wspieram ich i zachęcam?
- Czy czuję skrywaną satysfakcję z porażek innych, czy może cieszę się, kiedy odnoszą sukces?
- Czy potrzebuję wielu pochwał, czy przeciwnie – pracuje mi się dobrze niezależnie od opinii innych?

Pokora pozwala nam uczyć się od innych, zamiast ich poniżać.

Łatwiej jest udzielać rad, niż o nie prosić. Prośbienie o poradę i uczenie się od innych jest przejawem pokory.

Jeśli porównujemy siebie ze współpracownikami, stosując

miarękę umiejętności, zarobków czy popularności, to sami sobie fundujemy nieustanny i ciężki wysiłek poniżania innych, mający na celu uzyskanie większej pewności siebie.

Właśnie ten problem mieli faryzeusze w czasach Jezusa. On był w ich oczach nowicjuszem. A oni czuli się zagrożeni Jego naukami i popularnością. Ponieważ kochali chwałę przyjmowaną od ludzi bardziej niż pochwałę od Boga, uznali, że muszą się Jezusa pozbyć. Częściowo chodziło im o to, by chronić własną pozycję (zob. J 5,41-44 i J 11,47-53).

Czasem jest mi trudno się przyznać, że tak naprawdę nie wiem, jak zrobić daną rzecz najlepiej. Jeśli jestem pokorny, to zwierzę się w tej sprawie koledze z pracy i poproszę go, żeby mi pokazał, jak mógłbym poprawić swoją metodę działania. Może to być szczególnie trudne, kiedy będą musiał o to zapytać nowego pracownika. Jako osoba doświadczona i kompetentna mógłbym być przekonany, że po prostu powinienem wiedzieć więcej od niego. Jednak zamiast tego mogę przyznać, że nowi ludzie w pracy często miewają świeże spojrzenie i dobre pomysły.

Tak naprawdę wszystko, co mamy, i wszystko, kim jesteśmy, zawdzięczamy innym. Pragnienie uczenia się od ludzi jest jedyną metodą nauczania się czegokolwiek, więc powinniśmy to zaakceptować.

Ponížanie innych powoduje konflikt i wcale nie sprawia, że wspinamy się wyżej po szczeblach kariery. Jak ktoś powiedział, „zdmuchnięcie czyjejś świecy nie spowoduje, że nasza będzie świecić jaśniej”. Żyjąc pokornie i wdrażając pokorę w miejscu pracy, możemy zachęcać innych, współpracować z nimi, a szczególnie uczyć się od nich.

Istnieją cztery ironiczne zasady mówiące, jak obrzydzić innym swoje towarzystwo, a ich autorem jest Benjamin Franklin. Po pierwsze, zdominuj rozmowy i mów wyłącznie o tym, jak jesteś inteligentny i jakie masz osiągnięcia. „O ile to możliwe, przejmij inicjatywę i nie daj innym dojść do słowa, a jeśli się nie uda zdominować tematu rozmowy, to mów jak najwięcej o sobie, o twoim wykształceniu, twojej wiedzy, twojej sytuacji, twoich sukcesach zawodowych, zwycięskich dyskusjach, o twoich mądrych sentencjach i spostrzeżeniach w konkretnych okolicznościach”⁵.

Franklin następnie zauważa, iż zachowując się w tak nadęty sposób, będziemy mogli zadowolić za jednym zamachem wiele osób – gdziekolwiek nas *nie będzie*, wszyscy będą z tego powodu szczęśliwi.

Test na pokorę. Jak zapewne wiesz z doświadczenia, pokora zdecydowanie uwalnia. Pokorni ludzie nie są już przykuci do siebie samych. Pokora zwiększa naszą

—ciąg dalszy na s. 25

Dla MŁODZIEŻY



Gdyż ja znam myśli, które mam o was, mówi PAN: myśli o pokoju, a nie o utraeniu, aby zapewnić wam koniec, jakiego oczekujecie. Księga Jeremiasza 29,11

ŻYCIOWA NIEUSTĘPLIWOŚĆ

—M. Eberly

Ogromny głaz leżał na zboczu góry. Wyglądał na niewyciężonego. Większość deszczu, liści i kurzu padających na niego zsuwała się na dół, ale było w nim wgłębienie, w którym zawsze zostawała jakaś reszotka. Jakies zabłąkane ziarno jodły osiadło na kamieniu i zakielkowało. Wiatr, który zaniósł je na skałę, stale przywiewał do wgłębienia nowe porcje ziemi, wystarczające, żeby ziarenko zaczęło zmieniać się w młode drzewko. Jeden mały korzonek, szukając sobie miejsca, znalazł szczelinę i wbił się w nią.

Mijały lata. Wzrost był powolny. Szczelina rozszerzała się powoli, a jodłowe drzewko puszczało tyle małych korzonek, ile tylko mogło. Jego celem była ekspansja.

Pewnego dnia jakiś turysta zobaczył tę skałę i rosnące na niej drzewo. Do tego czasu szczelina szerokości włosa zdążyła się pogłębić na kilkadziesiąt centymetrów i rozszerzyć do kilkunastu centymetrów. Drzewo, mimo braku bogatej gleby, nadal trwało i rosło jak powinno. Wtedy turysta pomyślał o innym drzewie w dolinie, które widział wcześniej.

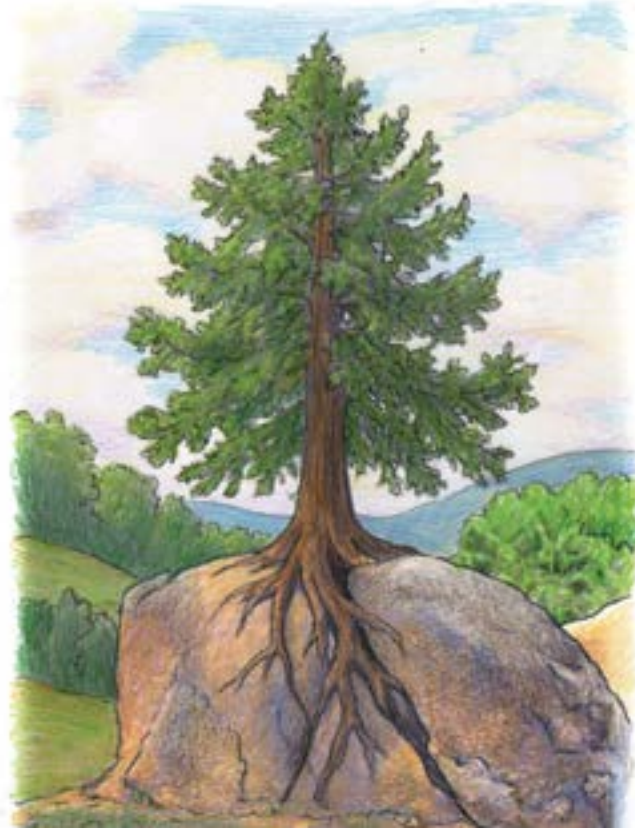
Tak, tamto drzewo było wyższe i mocniejsze. Jego gałęzie były symetryczne. Mimo to drzewo na skałe bardzo mu się spodobało. To wydawało się niemożliwe, żeby drzewo wyrastało z kamienia. Jak długo przetrwa w takich warunkach? Na pewno wkrótce jego korzenie przestaną się rozszerzać, bo nie będą miały już miejsca, a bez tego jodła zakończy swój żywot.

Zamyślony turysta opuścił scenę tej górskiej dzielnicy i poszedł kontynuować własną walkę. Przez kilka następných lat czasem wspominał drzewo na skałe, szczególnie gdy miał przed sobą zadania, które wydawały się niewykonalne. Zastanawiał się, jak często człowiek może być powoływany do tego, co niemożliwe. Zniechęcenie depta po piętach.

Pewnego dnia postanowił wyruszyć w podróż, by sprawdzić, czy to małe drzewko już uszło. Wchodząc

po zboczu góry, spojrzął za siebie na drzewo w dolinie, do którego wcześniej porównał jodełkę na skałe. Było wysokie na dziesięć metrów, a jego kształtne konary zaciały duży obszar. Było naprawdę piękne i godne podziwu. Kręcąc głową, pomyślał, że drzewka na skałe na pewno już nie ma, a on wspina się tylko po to, żeby się w tym upewnić. W końcu niemożliwe rzeczy po prostu się nie zdarzają. Czyż nie dowiódł tego we własnym życiu? Nie można zrobić czegoś, czego nie da się dokonać.

Podchodząc do wielkiego głazu, pokręcił głową i zmrużył oczy, żeby spojrzeć raz jeszcze. Niemożliwe! Drzewo górowało nad skałką. Oniemiały z wrażenia podszedł do kamiennej krawędzi, żeby się przyjrzeć korzeniom. Pierwotna szczelina, która podczas poprzednich oględzin była szeroka na kilkanaście centymetrów, teraz poszerzyła się na jakieś czterdzieści. Głębokie korzenie wczepiły się w kamień, wypełniając całą szczelinę.



Zauważył, że opłotły również jej krawędź i sięgnęły do każdej grudki, żeby wzmocnić swój uścisk. Odgarnąwszy na bok liście i cienką warstwę ziemi, zauważył jeszcze jedną szczelinę szerokości włosa, która powstała jako odgałęzienie tej pierwszej, natomiast kilka małych korzonków już sięgało w głąb małymi nitczkami.

Kręcąc głową ze zdumienia, mężczyzna odszedł na kilka kroków od głazu. Popatrzył w górę, żeby ocenić wysokość jodły. Nie, nie była tak wysoka jak tamto drzewo w dolinie. Na pewno nie była również tak symetryczna. Miała jednak silne gałęzie, które wyglądały zdrowo i na pewno nie groziło im uschnięcie.

Usiadłszy na pobliskim pniu, nadal wpatrywał się w drzewo na skale. Przypomniawszy sobie, jak myślał, że ono nie wytrwa długo, uwięzione w tak nieprzyjaznym środowisku.

Kiedy tak rozmyślał, jakiś cichy Głos zaczął go przekonywać o grzechu. Jeśli myli się w swojej ocenie tego, co możliwe albo niemożliwe w przypadku tego drzewa, to może tak samo było w jego własnych sprawach?

Pomyślał, jak często zrzucal winę za swoje problemy na otoczenie albo na swoje nieprzygotowanie do zadań. Porównywał się ze znajomym, którego problemy dotyczyły drobnych spraw codziennych, a nie głębokich zmagani wewnętrznych, takich jak jego własne. Skłonił głowę ze wstydu za wszystkie chwile, w których poddał się z rozpaczy, bo wyzwania wydawały się zbyt trudne.

Zdawało mu się, jakby jodła mówiła do niego: „Spójrz na mnie. Można być drzewem nawet w niemożliwych okolicznościach. Nie martw się, że nie jesteś taki jak

wszyscy dookoła. Nie bój się o to, czy przetrwasz kolejne dziesięć lat. Skup się na drobnych krokach wzrostu, jakie możesz wykonać dzisiaj. Użyj tych maleńkich zasobów, jakie masz teraz, i oczekuj następnych. Owszem, może jestem wątła w porównaniu z innymi drzewami, ale mimo to jestem drzewem! Mogę dawać cię ptakom i innym zwierzętom. Mogę również wydawać nasiona, żeby leciały z wiatrem”.

Mężczyzna słuchał zarówno drzewa, jak i cichego Głosu w swoim sercu. „Tak, a ty możesz być inspiracją dla zniechęconych i rozczarowanych ludzi, takich jak ja – powiedział do jodły. – Myślałem, że jestem zwolniony z robienia rzeczy niemożliwych w moim życiu. Byłem w błędzie, gdy poddawałem się, jeszcze zanim zacząłem. Byłem w błędzie, myśląc, że skoro moje życie nie wygląda tak jak mojego znajomego, to jestem nieudacznikiem.

„Nie jestem nieudacznikiem dlatego, że jestem wątły. Jestem nim, bo nie próbuję!”. Mężczyzna skłonił głowę w pokucie. Podziękował Bogu za tak cenną i potrzebną lekcję odwagi, której potrzebował w codziennych zmaganiach.

Zrucając drzewu ostatnie, pełne podziwu spojrzenie, mężczyzna zaczął schodzić w dół. Z powrotem do swego życia, które na zawsze zostało zmienione z powodu nieustępliwości małego drzewka.

Zaczerpnięto z *Companions*, październik 2023
Christian Light Publications, Inc.

Góra bałaganu

—Melissa K. Wanner

Zuzia usiadła na łóżku, przeglądając czerwony zeszyt. Trzymając go do góry nogami, przewracała kolejne strony. Na podłogę spadła jakaś zakładka, ale nie było tam listu. Szurając bosymi stopami po dywanie, starała się przypomnieć sobie dzień, w którym dostała list od Sabiny. *Wiem, że weszłam do pokoju i otworzyłam kopertę, ale co było potem?*

– Gdzie ja go wsadziłam? – zastanawiała się na głos.

– Dobre pytanie!

Zuzia podskoczyła, odwracając się w kierunku swego brata Darka stojącego w drzwiach.

– Ja bym zapytał inaczej: Jak ktokolwiek mógłby znaleźć

cokolwiek w tym bałaganie? – uśmiechnął się. – Dla mnie to wygląda jak góra bałaganu.

– Czymkolwiek ona jest... – odparła gniewnie Zuzia. – Nie mogę znaleźć listu od Sabiny.

– Nie ma się co dziwić – Darek błazeńsko poruszył brwiami. – Ale chwileczkę... myślałem, że ty zawsze wiesz, gdzie co jest: pod książką, która leży pod sukienką wiszącą na krześle.

Zuzia wzruszyła ramionami, uśmiechając się mimowolnie.

– Przeważnie wiem – powiedziała z naciskiem.

Sięgnęła w dół, podnosząc róg liliowego dywanu. Tam również nie było listu. Tylko zmięta popielata skarpetka. Błądząc gdzieś myślami, podniosła ją palcami u nóg.

– Życzę powodzenia – powiedział Darek, po czym znikł w korytarzu, pogwizdując zawadiacko.

W drzwiach pojawiła się mama z koszem poskładanych ubrań.

– Przesyłka specjalna – powiedziała, kładąc kosz na łóżku i przesuwając go, żeby się utrzymał na pomiętej pościeli. Rozejrzała się po pokoju i zmarszczyła brwi.

– Zuziu. Nie miałam pojęcia, że twój pokój znowu jest w takim stanie!

Zuzia pochyliła się, żeby wyprostować podwinięty dywan.

– Nie wiem, czemu bałagan robi się tak szybko.

Mama przyglądała się Zuzi przez dłuższą chwilę.

– Wynika z braku utrzymywania porządku – powiedziała, podnosząc jakiś papier, na który przypadkowo nadepnęła. – Zuziu, to wymaga wysiłku. Wiem, że bałagan we własnym pokoju ci nie przeszkadza, ale twoja niechlujność wpływa nie tylko na ciebie.

– Szkoda, że nie wiem, jak to wszystko ogarniać – martwiła się Zuzia. – To jakoś naturalnie przychodzi takim ludziom jak ty.

– Bardziej naturalnie niż niektóre inne rzeczy – zgodziła się mama. – Ale ja również mam swoje słabe strony. W młodości się przejadałam.

Położyła dłoń na koszu.

– Słabość do słodczy panowała nade mną. Kiedy sobie uświadomiłam, że ten zły nawyk jest tak naprawdę grzechem, pokutowałam z niego. Zmiana zajęła trochę czasu, ale Bóg pomógł mi nad tym zapanować.

– A teraz – powiedziała mama, gwałtownie zmieniając temat. – Mogę poświęcić piętnaście minut, żeby ci pomóc w doprowadzeniu pokoju do normy. Zobaczmy, co można zrobić.

Zuzia podniosła z podłogi pudełko chusteczek do nosa i postawiła na szafce nocnej. To już był jakiś początek.

.....

Kilka tygodni później Zuzia była w salonie, kiedy otworzyły się drzwi wejściowe, a w nich pojawiła się jej przyjaciółka Jola.

– Czy ktoś powiedział „Proszę wejść”? – zapytała.

– Ja powiedziałam – odparła Zuzia.

– Dobrze. Przepraszam, że przeszkadzam. Przechodziłyśmy z Joasią i przypomniła mi się książka, którą pożyczyłaś ode mnie. Jutro przyjeżdża moja kuzynka i też chciałaby ją pożyczyć. Mówi, że mogłaby poczekać jeden dzień – roześmiała się.

Zuzia próbowała się roześmiać, ale nie mogła. Zapomniała o książce pożyczonej od Joli. *Gdzie ona jest? A mój pokój to jakaś katastrofa! Teraz Jola zobaczy, że mój czysty pokój nadaje się tylko dla wcześniej zaplanowanych gości.*

– Możesz wejść, a ja tymczasem jej poszukam – odpowiedziała odważnie, kierując się ku schodom.

Jola podreptała za nią.

– Och, Zuziu, przypomniło mi się, że masz nowe zasłony. Mam okazję je zobaczyć. Mówiłaś, że jaki mają kolor?

– Fioletowe w białe kropki – odparła Zuzia.

– Fiolet? Uwielbiam fiolet! – zachwyciła się Jola. – Ale o tym już wiesz. Czy to nie fajne, że obie lubimy ten sam kolor? Świetnie w przypadku przyjaciółek, no nie? – przeskoczyła ostatni stopień.

– Tak – zgodziła się zamyślona Zuzia.

Sięgnęła do klamki i powoli pchnęła drzwi.

– Teraz pozwól, że znajdę dla ciebie tę książkę – powiedziała zbyt głośno jak na tak małe pomieszczenie. Trzeba było od czegoś zacząć, więc podeszła do szafki nocnej i otworzyła szufladę. Znalazła tam tylko znajomy bałagan: wazelinę do ust, ołówki, breloczki do kluczy i pawie pióro. Wpatrywała się w szufladę, uświadamiając sobie nagle, że przecież książka by się tu nie zmieściła.

Zanim zamknęła szufladę, Jola stanęła obok niej.

– O, jakie fajne! Podobają mi się!

Zuzia podniosła głowę myśląc, że Jola zauważyła coś niezwykłego w tej przerażającej szufladzie. Ale Jola przeciągała palcami po dolnej krawędzi zasłony.

– Są śliczne i pasują do reszty fioletowej dekoracji.

– Też mi się podobają – odparła Zuzia w nadziei, że Jola nie zauważy, jak jedna z zasłon jest mocno pomięta przy uchwycie.

Jola przemierzała pokój, świergocząc radośnie. *Może niech mówi jak najwięcej, to zapomni, że nie mogę znaleźć tej książki.* Nagle przypomniły jej się żartobliwe słowa Darka: „Pod książką, która leży pod sukienką wiszącą na krześle”.

Więc może jednak nie zawsze wiem, co gdzie jest – pomyślała, szarpiąc narzutę na łóżku. Nagle usłyszała jakiś głuchy dźwięk. Sięgnąwszy między ścianą a łóżko, szukała palcami, aż trafiła na coś twardego. Wyciągnęła przedmiot, a potem wytarła z niego kurz. Owszem, to była książka Joli, z przednią okładką zagiętą w samym środku.

– Och, nie! – sapnęła.

Próbowała wygładzić zgięcie, ale na próżno. Obie przez chwilę patrzyły na uszkodzoną książkę.

Potem Jola powiedziała lekko:

– Nie ma sprawy. To tylko książka.

– Jolu, chodźmy już! Jestem gotowa! – zawołała z dołu jej siostra.

– Dobrze – odpowiedziała Jola, a potem uspokoiła przyjaciółkę: – Słuchaj, nie martw się tym. Przecież książkę można jeszcze czytać. Do zobaczenia w niedzielę w kościele.

– Cześć – pożegnała się Zuzia, czując w gardle silny ucisk.

Słyszając, jak Jola zbiega po schodach w dół, zawróciła do pokoju, żeby mu się dokładnie przyjrzeć. Teraz mogła się domyślić, jak on wygląda w oczach kogoś innego: pościel była skłębiona na łóżku i wyglądała jak barłóg, na szafce nocnej piętrzyły się książki i przyrządy do szycia, białe krzesło stało przykryte stertą czystego prania i ręczników. Wszystkie odcienie fioleto istniejące na świecie nie byłyby w stanie przyćmić faktu, że jej pokój wyglądał jak po wybuchu bomby.

Trąciła ramieniem stertę prania, która spadła na podłogę.

– Góra bałaganu – szepnęła. Nachyliwszy się, zgarnęła z podłogi naręczce czystych ubrań, teraz w większości pomiętych, i zaniósła do szafy. Prawe skrzydło było otwarte do połowy, więc można było zobaczyć cały nieład w środku. Tam nie było już miejsca na więcej ubrań.

– Zuziu! – zawołała mama. – Potrzebuję twojej pomocy.

Położyła pranie z powrotem na krzesło i wlokła się schodami na dół.

Mama stała przy blacie, robiąc jakąś sałatkę. Obróciła się w kierunku Zuzi i poprosiła:

– Zamieć kuchnię, a potem zmiksuj ciasto czekoladowe.

– Dobrze – rzuciła Zuzia ponuro.

Mama przestała na chwilę kroić cebulę.

– Czemu jesteś taka posepną?

Zuzia cicho otworzyła drzwi szafki i wyjęła szczotkę. Zaczęła zamiatać brązowe linoleum szybkimi, gwałtownymi ruchami.

– Mamo, zniszczyłam Joli książkę! – wybuchła wreszcie.

– Od dawna nie mogłam jej znaleźć, a kiedy wreszcie wyjęłam ją zza łóżka, okładka i niektóre strony były całe pogięte.

Mama słuchała w ciszy.

– No, to niedobrze, Zuziu – powiedziała wreszcie. – Na pewno książka jest zniszczona?

– Nadaje się jeszcze do czytania, ale wygląda strasznie. Jola powiedziała, żeby się nie przejmować, ale ja mam wrażenie, że powinnam ją odkupić.

Mama skinęła głową, zręcznie krojąc ogórek na cienkie plasterki.

– Tak, uważam, że powinnaś jej kupić nowy egzemplarz. Jaka to była książka?

– „Ochroń mnie” – odparła Zuzia, schylając się, żeby zgarnąć śmieci na szufelkę.

– Tak, to dobra książka. Nie powinno być problemu z zamówieniem nowej – mama dokończyła krojenie ogórka

– Czyli myślisz, że to jest dla ciebie jakaś lekcja? – zapytała cicho.

– Zdecydowanie – potwierdziła Zuzia. – Chyba nigdy jeszcze nie byłam tak zawstydzona.

– Czasem surowa lekcja, taka jak ta, pomaga nam w rozwoju – mama zgarnęła plastry ogórka do sałatki – A teraz najpierw ciasto, a potem zajmij się swoim pokojem. Mogę ci dać kilka pojemników do układania rzeczy, ale sprzątanie będzie należało do ciebie.

– I utrzymywanie porządku – dodała Zuzia, rzucając mamie niepewny uśmiech. – To będzie najtrudniejsze.

– Tak – zgodziła się mama. – Ale z Bogiem wszystko jest możliwe.

Zaczerpnięto z *Partners*, styczeń 2024
Christian Light Publications, Inc.

Zaprzęgnij pokorę do pracy dla siebie

—ciąg dalszy ze s. 21

umiejętność współpracy z innymi i sprawia, że staje się ona przyjemniejsza dla nich i dla nas.

Najważniejsze jest to, że pokora pozwala nam być po stronie Boga zamiast po przeciwnej, ponieważ „Bóg sprzeciwia się pysznym, a pokornym daje łaskę” (Jk 4,6). A przecież strona przeciwna Bogu nigdy nie wygrywa.

Innym sposobem na sprawdzenie własnej pokory jest przypomnienie sobie, jak często używamy następujących zwrotów:

- „Przepraszam”.

- „Myliłem się”.

- „Potrzebuję pomocy”.

- „Nie wiem”.

Jeśli trudno nam się zmusić do wyciśnięcia ich z siebie, to prawdopodobnie nie doświadczamy błogosławieństwa i mocy pokory.

Zaczerpnięto z *Getting Along at Work*
Carlisle Press, 2016

Co Biblia mówi o wyznawaniu grzechów?



Biblia mówi: „Kto ukrywa swe grzechy, nie będzie miał szczęścia, ale kto je wyznaje i porzuca, dostąpi miłosierdzia” (Prz 28,13). Dawid ogłasza w Psalmach dwie rzeczy: „Gdy milczałem, moje kości schły od moich całodziennych narzekań. (...) Wyznałem ci swój grzech i nie kryłem mojej nieprawości. Powiedziałem: Wyznam moje występki PANU, a ty przebaczyłeś nieprawość mego grzechu” (Ps 32,3.5). „Wyznam więc moją nieprawość i boleję nad swoim grzechem” (Ps 38,18). „Jeśli wyznajemy nasze grzechy, Bóg jest wierny i sprawiedliwy, aby nam przebaczyć grzechy i oczyścić nas z wszelkiej nieprawości” (1 J 1,9). „Wyznawajcie sobie nawzajem upadki i módlcie się jedni za drugich, abyście byli uzdrowieni” (Jk 5,16).

Dodatkowe refleksje: Z natury stronimy od przyznawania się do porażki. Jest to trudne dla naszego „ja” i czujemy instynktownie, że nas to degradowe. W rzeczywistości szczerze wyznanie grzechu przywraca zaufanie i szacunek, podczas gdy długie tyrady we własnej obronie albo szereg wymówek mogą wzbudzić pytania co do naszej uczciwości. Ponadto wyznanie jest bardzo ważnym krokiem na drodze powrotnej do Boga, kiedy grzech nas od Niego oddziela.

Bóg wie, co zrobiliśmy; dla Niego wszystko jest jasne wśród ciemności nocy za zamkniętymi drzwiami, tak jakby to był środek dnia. Lecz Jego przebaczenie naszego grzechu w zupełności zależy od naszego uznania własnej winy i pokuty oraz wyznania tego, co uczyniliśmy.

Czy wyznanie grzechu Bogu jest wszystkim, czego potrzebujemy do wyprostowania spraw? Boże miłosierdzie dla nas jest uzależnione od tego, co my zrobimy z grzechem. W wielu przypadkach, kiedy grzeszyliśmy przeciwko innym ludziom, możemy uzyskać uzdrowienie i przywrócenie relacji tylko poprzez wyznanie grzechu tym osobom. To udowadnia nasz smutek z powodu własnego upadku i weryfikuje, czy jest w nas pokutujący, pokorny duch.

Nie ulegajmy zwiedzeniu szatana, wierząc, że wyznanie grzechu spowoduje u nas utratę twarzy. Jest to jedyna droga do oczyszczenia naszego stanu i powrotu do pokoju z Bogiem i ludźmi.



Chodźcie, synowie, słuchajcie mnie; nauczę was bojaźni PANA. Psalm 34,11

Dwóch ciekawskich chłopców

—Jennifer Lehman

Dzyń, dzyń! Filip wiedział, że to oznacza czas sprzą-tania w chrześcijańskiej szkole, do której chodził. Właśnie nadeszła jego kolej na opróżnianie kubła na śmieci w tym tygodniu. Podniósł kubel i ruszył do śmietnika.

Coś w śmieciach przykuło jego wzrok. „Czy ja dobrze widzę? – zastanawiał się w myślach. – Tak, to papierki z batoników. Aha! Któż to je batoniki w szkole? Czy to nasza pani nauczycielka, Marta?”

– Filip, skończyłeś już sprzątać? – zapytała właśnie pani. – Stoisz tu już jakiś czas. Pospiesz się.

Filip szybko opróżnił kubel i ruszył do swojej ławki.

– Odłóżcie książki, dzieci – powiedziała nauczycielka. – Czas już kończyć lekcje. – Dało się słyszeć szelest papieru i zamykanie podręczników.

Następnego dnia podczas ostatniej przerwy Filip pomyślał znowu o batonikach. „Chciałbym przesu-kać biurko naszej pani” – pomyślał.

Zobaczył swojego kolegę, który wchodził do budynku szkoły. Nagle wpadł na pomysł: „Ja też wejdę do środka i zapytam Pawła, czy chce ze mną pójść”.

Podbiegł do nauczycielki i zapytał:

– Proszę pani, czy mogę wejść do klasy, żeby się napić?

– Oczywiście – odpowiedziała.

Chłopiec pospieszył do środka i wypił kilka łyków. Pomyślał: „Czy tata chciałby, żebym to zrobił?”. Ale

szybko odpędził tę myśl. Zobaczył, jak Paweł wychodzi z klasy. Filip zatrzymał go, mówiąc szeptem:

– Jestem pewien, że nasza pani trzyma w swoim biurku słodycze. Może sprawdzimy, jakie słodycze tam są?

– Nie, ja nie pójdę – powiedział Paweł. – To jest szpiegowanie!

– Ale ona się nie dowie – nakłaniał Filip.

Paweł przez chwilę się wahał.

– No dobrze – zgodził się z namysłem. – Idę z tobą.

W środku było cicho. Dwóch chłopców weszło do klasy i otworzyło górną szufladę biurka. Nie było tam słodyczy. Potem wypróbowali kolejną szufladę. Tam też nic nie było. Aż wreszcie w dolnej szufladzie znaleźli trzy kartony batoników.

– Zobacz! Są! – szepnął Paweł.

Filip sięgnął do środka i wyjął po jednym batoniku z każdego pudełka. Spojrzał na nie.

– Zobacz: Kit Kat, Mars i Milky Way.

– Mniem! Ja najbardziej lubię Kit Katy – powiedział Paweł. Spojrzał na słodycze łakomie.

– Weź tego i spróbuj – zachęcił go Filip.

Chwilę potem obaj już odgryzali po kęsie z każdego rodzaju batonika.

Nagle zadzwonił dzwonek. Filip sapnął zdenerwowany.

– Lepiej zdjąć kurtki i usiąść szybko. – Obaj chłopcy pospieszili na swoje miejsca. Nauczycielka spojrzała na nich, ale nie powiedziała ani słowa.

Po szkole Filip z pośpiechem pobiegł do samochodu.

– Filipie – zaczęła mama. – Czy możesz powiedzieć Pawłowi, że pojedzie dziś z nami? Jego mama dzwoniła i pytała, czy może zostać u nas jakiś czas. Jego tata jeszcze nie wrócił z miasta.

– Jasne – odpowiedział Filip.

Chłopiec podszedł do kolegi i powiedział:

– Twoja mama powiedziała mojej mamie, że masz z nami jechać do domu.

Wkrótce dojechali na miejsce. Obaj chłopcy bawili się w stodole, aż w końcu tata Pawła przyjechał go odebrać.

Kiedy Filip wszedł do domu, czuł się źle z powodu batoników. „Ojej, czuję się okropnie! Co mama powie na to, kiedy odkryje, że jadłem batoniki z biurka naszej pani?” – zastanawiał się w myślach.

Wszedł do salonu i położył się na kanapie. Kiedy mama zawołała go, żeby przyszedł na kolację, zaczął płakać.

– Co się dzieje, synku? Źle się czujesz?

– Czuję się źle tu, w środku – szlochał.

– Może poleż sobie chwilę. Pewnie wkrótce poczujesz się lepiej – pocieszała go mama.

Ale on nie mógł już dłużej znieść poczucia winy.

– Mamo – płakał – zjadłem trochę słodyczy z biurka naszej pani. I teraz w środku jest mi okropnie. Przepraszam.

– A, czyli to nie jest ból brzucha – powiedziała mama. – To Bóg mówi ci, że źle zrobiłeś.

Właśnie wtedy tata wszedł do salonu.

– Co się stało, Filip?

– Z–zobaczyłem papierki z batoników w kubie i chciałem sprawdzić, skąd one są – szlochał chłopiec.

Rodzice spojrzeli po sobie, a potem na syna.

– Synku – powiedział wreszcie tata. – Rozczarowałeś nas. Wiesz, że Bóg nie akceptuje tego, kiedy bierze się rzeczy, które nie należą do nas. I do tego źle, że zaglądałeś do biurka nauczycielki. Muszę cię ukarać.

Kiedy tata ukarał Filipa, powiedział:

– Będziesz musiał oddać nauczycielce dwa razy tyle batoników, ile zjadłeś.

I oczywiście chcę, żebyś przeprosił naszą panią za to, co zrobiłeś.

Filip poszedł po słoik ze słodyczami, który stał na półce w jego pokoju. Pomyślał o batonikach, które dotąd zjadł, a teraz będzie musiał oddać wszystkie słodycze, które sobie tu odłożył. Kiedy wyjmował ostatni batonik ze słoika, powiedział w myślach sam do siebie: „Już nigdy w życiu nie zrobię czegoś takiego”.

Zaczerpnięto z *Wee Lambs*, styczeń 2023
Rod and Staff Publishers, Inc.

Jaś uczy się z przypowieści Jezusa

—D. K. R.

– Jasiu! Czy mógłbyś poczęstować wszystkich ciastem? – Babcia wręczyła Jasiowi paterę ze swoim popisowym ciastem. Przejrzyste szkło lśniło w świetle słońca. Jasiowi podobała się ta śliczna patera. Ale jeszcze bardziej był zadowolony z ciasta, które na niej leżało. Były tam trójkątne kawałki sernika i kwadraty pysznej szarlotki.

Rodzice i kilku wujków wraz z ciociami siedziało przed tarasem, rozmawiając z dziadkiem. Mała siostrzyczka Jasia, Marta, oraz kuzynka Agatka bawiły się swoimi lalkami. Ubranka dla lalek i torby na pieluszki leżały porozrzucone dookoła. Marta usiadła w babcinym, małym fotelu na biegunach, który akurat pasował na nią rozmiarem. Agatka siedziała na podłodze tarasu z lalką na kolanach.

Jaś wziął paterę z ciastem, którą babcia mu podała i obrzucił wzrokiem ciasto. „Który kawałek wziąć?” – zadał sobie pytanie. Był tak zajęty myślami, że zapomniał iść ostrożnie. Bach! Potknął się o stopy Agatki. Patera wyslizgnęła mu się z rąk i wylądowała z trzaskiem na podłodze.

Jaś spoglądał na rozbite kawałki szkła i było mu bardzo smutno. „Czy babcia mnie skrzyczy za to, że nie uważałem bardziej?” – zastanawiał się. Powoli podniósł oczy na twarz babci. Wyglądała tak samo miło jak zawsze, ale zmarszczki na jej twarzy mówiły, że jest zasmucona.

– Przepraszam, babciu, że rozbiłem paterę – powiedział Jaś.

– Trudno – odparła babcia. – To była wyjątkowa patera, bo należała do mojej mamy. Ale przebaczam ci.

„Babcia jest bardzo dobra” – pomyślał Jaś.

Mama pomogła mu uprzątnąć rozbite szkło. Zebrali też kawałki ciasta z podłogi.

– Dobrze, że przeprosiłeś babcię – powiedziała mama. – I mam nadzieję, że będziesz pamiętał, żeby przebaczać innym osobom, które robią coś, co ci się nie podoba, w taki sam sposób, jak babcia przebaczyła tobie.

Następnego dnia Jaś i Marta bawili się jasnożółtym balonikiem. Dostał go od swojej nauczycielki z pierwszej klasy w nagrodę za prawidłowe ułożenie wszystkich

fiszek. Pani narysowała na baloniku uśmiechniętą buźkę. Jaś podbił balon do góry. Marta podbiegła z piskiem, próbując go złapać. Właśnie kiedy wyciągnęła rękę, żeby go uchwycić, przewróciła się i wylądowała na nim. TRACH!

Jaś rzucił się ku Marcie i zaczął krzyczeć.

– Marta! Coś ty narobiła! Zniszczyłaś mój balon. Teraz musisz mi odkupić! – Wyrwał pęknięty balon z ręki Marty.

Dziewczynka rozplakała się i nadeszła mama.

– Co się stało? – zapytała Jasia. – Czemu na nią krzyczysz?

Jaś zwiesił głowę. Wiedział, że był nieprzyjemny dla Marty.

– Ona zepsuła mój balonik – odpowiedział.

– Myślisz, że specjalnie to zrobiła? – zapytała mama.

—ciąg dalszy na s. 34



Fragment KSIĄŻKI



I nie wejdzie do niego nic nieczystego ani ten, kto popełnia obrzydliwość i kłamstwo, tylko ci, którzy są zapisani w księdze życia Baranka. Księga Objawienia 21,27



Co widział Niewidomy

Historia Johnniego Wengera

CZĘŚĆ PIĄTA

Velina Showalter

ROZDZIAŁ 5

Sprzedż snopowiązałek

Johnnie usłyszał szelest gazety i przysunął krzesło bliżej Davida. Wieczory były dla nich czasem relaksu.

– Co piszą dzisiaj w gazecie? – zapytał. – Jakies nowości?

David nie odpowiedział od razu, a po chwili zaśmiał się cicho.

– Posłuchaj tego. „Idąc po schodach w swoim domu, pani Hess z Pleasant Grove natknęła się na wielkiego czarnego węża, który leżał zwinięty na oknie. Miał prawie dwa metry długości”. Musiała się przestraszyć!

– To jest dla mnie bez znaczenia – odparł Johnnie. – Kogo obchodzą węże w domach różnych pań!

– Dobrze, więc tutaj piszą, że Indianie z plemienia Cherokee szybko wymierają. Uważa się ich za cywilizowanych, ale wciąż są zależni od naszej medycyny. Mieszkają w Osage, gdziekolwiek to jest.

– To jest w Oklahomie – powiedział Johnnie. – Moim zdaniem to źle, że są wypychani z ich własnej ziemi. Nie potrafię pojąć, dlaczego nie traktuje się tubylców uczciwie – dodał ze smutkiem.

Potem zmienił temat.

– Jakie są ceny pszenicy i owsa?

– Cóż, pszenica jest teraz po osiemdziesiąt centów, owies po czterdzieści trzy, a kukurydza po sześćdziesiąt centów za korzec.

– To są dobre ceny, a niedługo zaczną się zbiory. Ależ jestem przejęty!

– David – kontynuował Johnnie – odłóż gazetę i posłuchaj. Wczoraj słyszałem, że koło Martindale będzie pokaz snopowiązałki. To powinno zmienić nasze rolnictwo!

David odłożył gazetę na puste krzesło.

– Ale – zaczął nieśmiało – jak to możliwe? Jeśli maszyna sama będzie wiązać snopy, to wielu ludzi straci pracę.

Tata wszedł właśnie do domu i przysunął krzesło. Przyglądając się twarzom chłopców, był ciekaw, o czym rozmawiają.

Johnnie mówił dalej.

– Tato, wiedziałeś, że jutro chcę pojechać na pokaz snopowiązałki?

– Czasy się zmieniają – westchnął tata – Pamiętam dobrze, jak zbieraliśmy pszenicę, kiedy w domu był pomocnik. Używaliśmy sierpów albo kosy.

– Tak – dodał David. – A potem trzeba było przerwać i naostrzyć sierp. To musiało być irytujące.

– Nie, nie, to nie było irytujące... po prostu część roboty – wyjaśnił tata. – Zabierało więcej czasu. Mieliliśmy kawałek żelaza uwieszony na skórzanym pasku. Kiedy sierp się stępił, przerywaliśmy pracę i wbijaliśmy go w jakiś kawałek płotu albo w pniak. Potem ostrzyliśmy sierp młotkiem na tym kawałku żelaza, bijąc w niego jak kowal na kowadle, aż się naostrzył. Wymagało to pewnej umiejętności, ale gdy już nauczyliśmy się, jak to robić, szło znacznie sprawniej.

– David, pamiętam te czasy. Byłeś niemowlęciem, kiedy po raz pierwszy zobaczyliśmy mechaniczną żniwiarkę – powiedział Johnnie.

– Tato, pamiętasz ten dzień, kiedy konie o mało nie oszalały po uwiązaniu do żniwiarki?

– O tak, wirujące ostrza naprawdę je z początku przstraszyły. Ale żniwiarka wiele zmieniła w zbieraniu pszenicy. Potem mieliśmy żniwiarkę listwową McCormicka z platformą do wiązania snopów. Człowiek musiał na niej stać i zrzucić je na ziemię. Johnnie, pewnie ją pamiętasz?

– Oczywiście. Zawsze wołałem zrzucanie snopów od ich wiązania. Trzeba było umieć zepchnąć właściwą ilość pszenicy, żeby kobiety nie narzekały, że snop będzie za duży.

– Jestem zadowolony z tego, co dzisiaj mamy – rzekł tata.

– Ale pomyśl, tato – powiedział David. – Gdybyśmy mieli snopowiązałkę, to nikt nie musiałby stać na platformie ani wiązać snopów – westchnął. – Lecz chyba i tak nie ma to dla mnie większego znaczenia, bo nie mogę ci pomagać przy żniwach.

– Szło by znacznie szybciej, gdyby snopy po prostu wypadały już związane i gotowe do układania! – nalegał Johnnie. – Te automatyczne snopowiązałki pojawiają się w całym kraju. Tato, widziałeś je. A ja się postaram, żebyś taką miał.

– Och, zobaczymy – odparł tata. – Wynalazki pojawiają się jeden po drugim. Jedne są dobre, ale inne niezbyt praktyczne. Nikt nie jest w stanie wypróbować wszystkiego.

– Tylko pomyśl – dodał Johnnie. – Farmerzy mogą obsiewać większe pola i zbierać więcej, a zatrudniają mniej ludzi.

Wstał z krzesła i wyprostował się.

– Jutro chciałbym zobaczyć coś więcej na pokazie snopowiązałki! – oświadczył.

– Czyli już sobie wszystko zaplanowałeś – rzekł tata. – Myślałem, że zdążę ci to sam zaproponować! Może byśmy pojechali razem? David zajmie się sklepem, a ja cię zabiorę na miejsce.

Nazajutrz wcześniej rano tata i Johnnie przyjechali na pole niedaleko Martindale. Farmerzy w ogrodniczkach, słomkowych kapeluszach i gumowych kaloszach stali w grupach, żartując i rozmawiając. Tata rozejrzał się i wycedził:

– Więcej tu farmerów niż kłosów na polu.

Przez cały dzień zakurzoną drogą zjeżdżały się bryczki, wozy i zaprzęgi. Niektórzy przyjechali wierzchem na koniach i uwiązali je do palików. Wydawało się, że stale ktoś przyjeżdża i wyjeżdża.

– Przybliżcie się! – wołał jakiś farmer stojący z parą wypoczętych koni. Trzeba było zmienić zaprzęg do kolejnego pokazu snopowiązałki. Jej operator zatrzymał maszynę, podczas gdy mężczyźni zmienili konie.



Johnnie z głową pełną pytań stał w kółku farmerów.

– Do czego służy ta przekładnia? – zapytał, przeciągając zwinnymi palcami po mechanizmie. Przez dłuższy czas macał wiązarkę. Słuchał uważnie, gdy maszyna zmieniała rytm w miarę wrzucania kolejnych biegów. Przeciągnął kciukiem po przywiązanej drągu, wychodzącej spod brezentu. Jego dłonie powędrowały po sznurze w kierunku szpuli. W odpowiednim momencie wiązarka skręcała sznur, bezpiecznie wiążąc snop. Johnnie uśmiechnął się z zadowoleniem. Zasada działania wiązarki „zaskoczyła” w jego umyśle, gdy „zobaczył”, jak jest zbudowana.

Johnnie przechadzał się w tłumie, słuchając, co mówią ludzie.

– Wiecie – mówił pewien farmer. – Myślałem, że kiedy kupiłem żniwiarkę McCormicka z platformą do zrzucania, to miałem już najnowszy model.

– Tak, ale nadal było dużo roboty. Wiązanie snopów zajmuje czas.

– Wielu farmerów nadal zadowala się kosą z ramą. Ona umożliwiła równe koszenie na tej samej wysokości.

– Ciekaw jestem, czy taka maszyna wyrzuci z rynku wynalazcę Joe’go Shirka? – zastanawiał się kolejny farmer, obserwując snopowiązałkę pracującą na ostatnim niezrętnym kawałku w środku pola.

Johnnie uśmiechnął się sam do siebie, słysząc zaciętą wypowiedź innego:

– Nie potrzebujemy najnowszych wynalazków. Bóg powiedział, że człowiek ma pracować w pocie czoła, żeby żyć. Ta snopowiązałka za bardzo ułatwi farmerom życie.

– Ale zobacz – dodał inny obserwator. – Ona ścina zboże i wiąże snopy! Nigdy jeszcze nie było czegoś takiego. Pomyśl, co to oznacza! Więcej zrobionej pracy i więcej zaoszczędzonych pieniędzy.

Johnnie, gotów stawić czoła nowej maszynie, pod koniec dnia podjął już decyzję. Wiedział, że będzie mógł handlować snopowiązałkami.

.....

Ta decyzja z początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku zmieniła świat Johnniego. Po kilku podróżach do Filadelfii i Lancaster oraz po spotkaniu z przedstawicielem firmy Johnston Harvester Company z Batavii w stanie Nowy Jork pierwsze snopowiązałki zostały zamówione. Z czasem lista sprzętu rolniczego, który sprzedawał i składał, zaczęła się wydłużać.

– Moglibyśmy mieć w sklepie urząd pocztowy – stwierdził Johnnie pewnego dnia, widząc tatę z garścią listów. Tata położył je na stole i otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć. Ale zanim zdążył, Johnnie już roztoczył wizję:

– Moglibyśmy zostać filią urzędu pocztowego w Terre Hills, a ludzie z naszej okolicy odbieraliby listy tutaj. Mogliby je również przynosić i nadawać. Poczta odchodzi codziennie pociągiem z Lancaster, Cedar Lane, Reading i Ephrata.

– Kiedy następnym razem pojedę odebrać pocztę, to zobaczę, co się da załatwić – zgodził się tata.

Dawid przysłuchiwał się ich rozmowie.

– Jesteś pewien, że chcesz rozkręcić jeszcze jeden biznes przy sklepie? Przecież już jesteśmy bardzo zajęci.

Johnnie klasnął w dłonie i bez wahania zawołał:

– Och, David, możemy to zrobić. Zgromadźmy w ten sposób jeszcze więcej ludzi!

David westchnął, załamując ręce. Wyjrzał na zewnątrz sklepu, gdzie jakiś kolejny klient uwiązywał konia do słupka. *A do czego nam ci wszyscy ludzie? Zakładanie kolejnego interesu zabiera czas Johnniemu, a ja i tak mam już pełne ręce roboty.*

Z zamyślenia wyrwał go klient czekający przy ladzie.

– Czyli macie kolejne maszyny do sprzedania? – zapytał mężczyzna. – Widziałem na zewnątrz przetrząsacz do siana i kosiarkę. Farmerzy mają teraz taką masę nowoczesnych urządzeń. Może pan sobie wyobrazić, co by sobie pomyśleli nasi pradiadkowie, widząc to wszystko?

Odmierzający uważnie mąkę kukurydzianą David, miał wystarczająco dużo problemów, żeby się jeszcze dodatkowo martwić o to, co powiedzieliby pradiadkowie. Więc wołał skoncentrować się na pracy.

Zanim klient wyszedł, Sally Sue z sąsiedztwa weszła i zaczęła krzątać się przy ladzie.

– Chciałabym zamienić to masło na jajka – wyjaśniła, sięgając do koszyka – Moje kury nie niosą tak, jak powinny. Podejrzewam, że mają gdzieś ukryte gniazdo.

Johnnie wziął masło do ręki i zatrzymał się. Pomacał kilka razy kawałek masła. Potem go obrócił. Sally spojrzała na niego ukradkiem, szurając nogami i marszcząc brwi. A potem powiedziała głośniej, niż to było konieczne:

– Zrobiłam to masło wczoraj i trzymałam w dzbanku w strumieniu. Robię najlepsze masło, bo mamy krowę rasy jersey.

Johnnie poklepał masło i powiedział:

– Ale coś jest nie tak. – Oczy Sally zrobiły się wielkie, a szczeka jej opadła, gdy Johnnie sięgnął po nóż. Jednym cięciem obnażył oszustwo, wyjmując schowanego w środku słodkiego ziemniaka! Uśmiechnął się szeroko, zapakował całą breję w papier i wręczył Sally z powrotem.

Sally przełknęła ślinę tak głośno, jakby właśnie połknęła własny język i znikła za drzwiami.

Johnnie i David śmiali się aż do łez!

Następnie Johnnie powiedział poważnym tonem:

– Idę do roboty. Muszę rozpakować skrzynki, które przyjechały z Batavii. Snopowiązałki już mamy i chciałbym jedną złożyć na jutro dla Mosesa Weavera.

Słońce już zaszło, ale dla Johnniego było to bez znaczenia. Pracował jeszcze długo po tym, jak reszta rodziny poszła spać. Wszystkie części leżały w zorganizowany sposób, a on uważnie składał je w całość, aż wreszcie snopowiązałka nabrała kształtu. Przeciągnął palcami po trybach skrzyni biegów i słuchał, czy przekładnia wydaje właściwe dźwięki podczas ich zmiany. Naregulował łańcuchy i naoliwił ośki. Następnie rozłożył brezent i umieścił siedzenie na swoim miejscu. W końcu przymocował wypust i wytoczył złożoną maszynę z warsztatu.

Z poczuciem satysfakcji wpełznął do łóżka wraz z pianem koguta.

Kiedy przyjechał Moses Weaver, Johnnie był już znowu na nogach, stojąc obok maszyny, gotów zdemontrować, jak działa.

Moses oglądał dokładnie każdy element, podczas gdy Johnnie szczegółowo wyjaśniał jego działanie.

– Będziesz musiał włożyć sznurek do tego pojemnika. Mam tu trochę na sprzedaż – pospieszył do sklepu i zaraz wrócił z dużą szpulą, a potem włożył ją na miejsce. Moses obserwował każdy ruch, kiedy Johnnie umieszczał sznurek w wiązance.

– Dobrze, teraz już wszystko gotowe do pracy!

– Zostawię tutaj wóz i zaprzęgnę konie do maszyny – rzekł Moses. – Pole pszenicy jest niedaleko stąd. Mój sąsiad Noah już wyszedł na nie z kosą.

– Zaraz tam będę, żeby ci wszystko pokazać, kiedy będziesz gotowy do pracy – Johnnie zaczął iść w kierunku pola.

Godzinę później Moses był gotów. Johnnie stanął z boku, żeby nie przeszkadzać. Noah wykosił brzeg pola, podczas gdy konie niecierpliwie czekały na komendę.

Moses wskoczył na siedzenie, szczęśliwy jak dziecko w sklepie ze słodyczami.

– Jazda! – klepnął konie lejcami. Snopowiązałka radośnie zaklekotała i pojechali. Wszystko działało elegancko!

Johnnie siedł obok maszyny, słuchając uważnie, jak działają wszystkie mechanizmy. Na ściernisku pojawiały się kolejne snopy, wypływane jeden po drugim. Dwaj młodzi mężczyźni próbowali nadażyć za maszyną. Kiedy snopy lądowały na ziemi, brali je na widły i ustawiali w ściśnięte grupy po pięć lub sześć. Pracowali w polu przez cały ranek. Snopowiązałka działała bez zarzutu i wkrótce znacznie wyprzedziła chłopców.

Tego dnia Johnnie wrócił do domu z poczuciem wielkiej satysfakcji. To był dopiero początek pracowitego sezonu i coraz więcej farmerów zamawiało snopowiązałki. Johnnie się postarał, żeby tata również znalazł się na tej liście.

Któregoś dnia w tym samym miesiącu Johnnie wyszedł z domu do stodoły, gdzie tata z kilkoma sąsiadami szykowali się do zwiezenia drugiego zbioru siana.

– Jak leci? – zapytał grupkę mężczyzn stojących przed wrotami.

Mamy kilka wspólnych problemów – wyznał Noah.

– A jak u ciebie? – przerwał Joel. – Słyszałem, że sprzedałeś snopowiązałkę Mosesowi.

– Idzie dobrze – odparł skromnie Johnnie. – Snopy wypadają z maszyny ładnie i są mocno związane, a chłopcy nie mogą nadażyć z układaniem.

– Kiedyś wszyscy będziemy mieli takie snopowiązałki – powiedział Henry. – Ala zanim ja zamówię, potrzebowalbym przetrząsacza takiego, jaki ma Michael. Działa bardzo ładnie.

– Widziałeś, jak działa zgrabiarka? – zapytał Joel. – Ta maszyna Johnstona bije konkurencję na głowę.

– Hej, chcesz zostać moim przedstawicielem handlowym? – zapytał Johnnie, klepiąc Joela po ramieniu. – Wiedziałeś, że mogę również załatwić ładowarkę do siana? Niedługo będę również robił pokaz kosiarki Johnstona u Samuela Saudera.

– Tak mówisz? To ja chcę przy tym być. W przyszłym roku chcę mieć własną kosiarkę – dodał Henry, młody farmer, który ożenił się zaledwie trzy tygodnie wcześniej.

Wszyscy zrobili krok w tył. Dwa konie ciągnęły wóz pełen siana, kierowany przez dziesięcioletniego Amosa. Podjechał do stodoły i zatrzymał się przed wrotami.

Zaparkował dokładnie pod wielkimi widłami zwisającymi na sznurze krążka linowego z poddasza.

Drugi koń został zaprzęgnięty do sznura, a widły wbiły się w siano. Koń zrobił krok naprzód po pierwszej komendzie. Ale coś było nie tak. Wszyscy krzyknęli do Amosa, który ściągnął wodze i koń natychmiast się zatrzymał. Wiedział, że komenda jest zdecydowana.

– Coś nie działa z podnoszeniem! – zawołał Sam siedzący na wozie. Tata zszedł z siana i oczy wszystkich utkwily w pustych widłach wiszących nad wozem.

Johnnie chwycił sznur. Pociągnął go trochę ku sobie i powiedział:

– Lina spadła z krążka i jest zablokowana.

Wszyscy słuchali, jak Johnnie wyjaśnia, co trzeba zrobić, żeby usunąć problem. To, co mówił, miało sens. Noah wspiął się na górę, żeby sprawdzić i poprawić linę na krążku.

– I pomyśleć, że ślepiec musiał nam to powiedzieć!

– Wolę być ślepy niż głupi! – zaśmiał się Johnnie.

Zgromadzeni farmerzy wybuchnęli śmiechem. Nikt nie mógłby tego powiedzieć tak jak ich stary przyjaciel Johnnie Wenger!

—ciąg dalszy nastąpi

Fragment książki *What the Blind Man Saw*
CAM Books, 2019

Jaś uczy się z przypowieści Jezusa

—ciąg dalszy ze s. 29

– Nie – powiedział Jaś cicho. – Ale powinna bardziej uważać. To był taki ładny balon. – Zerknął na Martę. Nie miał zamiaru jej wybaczać.

Mama usiadła na kanapie, a Marta wdrapała jej się na kolana.

– Usiądź, Jasiu – powiedziała mama. – Chcę ci opowiedzieć pewną biblijną historię, którą opowiedział Pan Jezus.

Pewnego razu jeden sługa był zadłużony u króla na bardzo wysoką sumę pieniędzy. Nie mógł spłacić tego długu, więc król powiedział, że go sprzeda w niewolę. Zamierzał również sprzedać jego żonę, dzieci i odebrać w ten sposób swoje pieniądze. Wtedy cała ta rodzina byłaby w niewoli u kogoś innego. Sługa bardzo się zasmucił i błagał króla, żeby jeszcze cierpliwie poczekał. Ale król wiedział, że on nie jest w stanie oddać mu tych pieniędzy, więc podarował mu ten dług.

Wtedy ten sługa poszedł i znalazł jakiegoś człowieka, który jemu był winien tylko troszkę pieniędzy. Złapał go za gardło i powiedział: „Oddaj, co jesteś mi winien”.

Ten drugi człowiek błagał sługę króla o cierpliwość, ale sługa wtrącił go do więzienia. Kiedy król odkrył, że jego sługa nie przebaczył temu drugiemu człowiekowi, był bardzo zagniewany. Powiedział, że ukarze tego sługę.

Bóg jest jak król, który przebaczył temu słudze. On przebacza nasze grzechy. On chce, abyśmy przebaczaali innym ludziom. Czy myślisz, że potrafisz przebaczyć Marcie, że zepsuła twój balon? – Mama spojrzała na Jasia. – Pamiętasz, jak babcia przebaczyła tobie, że rozbiłeś jej paterę?

Jaś skinął głową.

– Chcę być taki dobry jak babcia – powiedział.

Mama uśmiechnęła się do Jasia.

– Cieszę się, że to mówisz. A teraz chcę, żebyś przeprosił Martę, że na nią krzyczałeś. A potem możesz pomóc mi w pralni.

Jaś podniósł kosz z praniem.

– Marta, przepraszam, że byłem taki nieprzyjemny dla ciebie – powiedział. – Fajnie było odbijać balon, ale teraz możemy się pobawić w coś innego. Masz, możesz nieść torbę ze spinaczami. A jak skończymy pomagać mamie, to pohuściam cię na huśtawce.

– Dziękuję Jasiu i Martusiu – powiedziała mama, wchodząc do domu obrać ziemniaki na kolację.

Zaczerpnięto z *Wee Lambs*, grudzień 2022
Rod and Staff Publishers, Inc.

Hosanna Chrystusowi

—Isaac Watts

Hosanna królewskiemu Synowi
Z pradawnego rodu Dawida,
Jego dwie natury, a jedna osoba:
Tajemnicza i boska.

W Jezusie znajdujemy korzeń Dawida,
I także On jest Dawida Potomkiem;
Wieczność i czas łączą się
W imieniu naszego Immanuela.

Błogostawiony ten, który przychodzi do nędznych ludzi
Z pokojowym przesłaniem z nieba;
Hosanna najwyższego rzędu
Niechaj zostanie oddana Chrystusowi Panu.

Niech śmiertelnicy nigdy nie pozbywają się
Hosanny ze swoich ust,
Bo inaczej skały i kamienie powstaną i przerwą
Ich milczenie pieśniami.

Domena publiczna

Cóż za spektakularny wjazd do Jerozolimy! Mężczyźni, kobiety i dzieci – niektórzy szli przed Jezusem, a inni za Nim, wołając: „Hosanna; Błogostawiony ten, który przychodzi w imieniu Pana: Błogostawione królestwo naszego ojca Dawida, które przychodzi w imieniu Pana: Hosanna w najwyższych niebiosach” (Mk 11, 9-10). Wielki Tydzień rozpoczyna się w Niedzielę Palmową, kiedy Jezus jedzie na osiołku, ale triumf zamienia się w cierpienie i śmierć, a następnie w jeszcze większy triumf: zmartwychwstanie!

Isaac Watts zachęca nas, abyśmy śpiewali Hosanna Panu Chrystusowi w obecnym czasie i w wieczności!

Strzeż się złego towarzystwa

—*Daniel Kauffman*

Nie miej udziału w światowych spotkaniach, co do których masz powody przypuszczać, że Jezus by w nich nie uczestniczył, gdyby obecnie był w ciele. Jedną rzeczą jest być przyjaznym wobec ludzi ze świata, a całkiem inną – wiązać się z nimi w ich grzesznych praktykach, przybijając w ten sposób pieczętkę aprobaty na ich zachowaniach i utwierdzając ich w poczuciu, że to, co robią, nie jest w końcu takie złe. Chrystus mówi: „(...) kto nie zbiera ze mną, rozprasza”.

Co jest prawdą o pojedynczych ludziach, jest też prawdą o grupowych spotkaniach.

Każde zgromadzenie, które nie ma charakteru budującego dla ludzi, jest niebezpieczne i niestosowne dla jego uczestników. Dla chrześcijan zawsze najbezpieczniej jest pozostawać z dala od miejsc, w których celem interakcji jest „dobra zabawa”. To, co świat nazywa „dobrą zabawą”, na ogół jest wszystkim, tylko nie okazją do duchowego wzrostu.

Unikajmy każdego towarzystwa, w którym standardem są pieniądze albo wygląd, a nie charakter. Tam, gdzie uważa się bogactwo za coś niezbędnego, a charakter za rzecz drugorzędną, możemy się spodziewać łatwej rezygnacji z charakteru, a przy tym dążenia do bogactwa i wielkości...

„Nie gniewaj się z powodu złoczyńców ani nie zazdrość niegodziwym” (Prz 24,19).

Zaczerpnięto z *A Talk With Church Members*, 1907